

# W I C I

Cena 5 zł

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Rok XIV

Warszawa, 24 marca 1946 r.

Nr 11

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD ISC...”

## Rada Społeczna Osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych

W dniu 12 b. m. odbyło się w Ministerstwie Ziemi Odzyskanych zebranie przedstawicieli naczelnych władz organizacji społecznych: Samopomocy Chłopskiej, ZMW „Wici”, Związku Walki Młodych i OM TUR.

Zebranie było poświęcone omówieniu zagadnienia zagospodarowania ziemi folwarcznej na Ziemiach Odzyskanych za pośrednictwem spółdzielni parcelacyjno-osadniczych i rozpatrzeniu statutu tych spółdzielni, opracowanego przez Radę Naukową dla zagadnień Ziemi Odzyskanych.

W statucie tym, przedstawionym przez Radę Naukową dokonano kilka zmian, w kierunku mocniejszego podkreślenia przejściowości tej formy gospodarowania, oraz celu, dla którego została ona powołana t.j. — stworzenia warunków dla przeprowadzenia parcelacji i utworzenia jednostkowych gospodarstw chłopskich.

Członkowie spółdzielni osadniczo-parcelacyjnych otrzymują jeszcze przed wyjazdem przydział ziemi w hektarach obliczeniowych, przyczym statut przewiduje obowiązek szybkiego naniesienia tego przydziału na grunt, skoro to tylko będzie możliwe.

Członkowie wplacają udziały w/g ilości przydzielonych hektarów obliczeniowych.

Co do sposobów przeprowadzenia zamierzonego osadnictwa, — ustalono równoczesne użycie dwu dróg:

1) poprzez aparat wykonawczy, z którym współdziałają wszystkie organizacje społeczne zainteresowane.

2) oraz poprzez inicjatywę terenową poszczególnych organizacji chłopskich, działających w porozumieniu z aparatem ogólnym i w ramach ogólnego planu.

Zebrani postanowili powołać przy Ministerstwie Ziemi Odzyskanych Radę Społeczna Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego, która obejmie kierownictwo społecznej inicjatywy tworzenia tego typu spółdzielni.

Prezydium Rady ukonstytuowało się w następującym składzie: przewodniczący — w. min. Wołski, jako przewodniczący Rady Naukowej, w. przewodniczący p. Cieślak z Samopomocy Chłopskiej i sekretarz p. Jagła ze ZMW. RP. „Wici”.

Wbrew wszelkim pozorom wskazującym, że naród nasz podzieli się na zwalczające się wzajem odłamy — wierzymy w to, że odnajdzie on swoją — właściwą drogę.

Odnajdzie ją — bo musi ją odnaleźć, jeśli chce żyć, byt swój utrwalić i zabezpieczyć.

Czy chce? Wiemy dobrze, że jest to najpotężniejszym jego dążeniem — mobilizującym od lat jego siły do walki o powszedni chleb, o warunki istnienia, o kształt narodowego życia, o dziś i jutro nasze.

Niesposób byłoby wyliczać wszystkie przykłady tej żywiołowej woli trwania.

Trwać zaś i żyć można tylko poprzez pracę — pracę wytwórczą — pracę mózgu i mięśni — pracę użyteczną dla potęgowania i umacniania życia — pracę nieustannie przysparzającą dobra materialne i duchowe, na których tylko i wyłącznie opierać się może nasze dziś, i na których budować możemy nasze jutro.

Pracy nie zastąpi żaden manifest, choćby najbardziej płomienny. Od twardego obowiązku nie zwolni nas żaden program, choćby najbardziej doskonały. Od trosk i kłopotów nie zbawi nas żadna, choćby najlepiej się reklamująca partia. Taką, czy inną formułką, czy receptą nie zmniejszy stojących przed nami zadań, ani ich nie rozwiąże, przez to samo, że ją postawiono.

Jeżeli to zrozumiemy — jeżeli

takim będzie podejście całego narodu do zagadnienia naszego bytu — jeżeli byt ten pojmiemy jako niekończący się łańcuch, na którego ogniwa składają się wyniki naszej zbiorowej pracy codziennej — to wówczas dopiero będziemy mogli mówić o rzeczywistej jedności narodu — jedności w pracy, w rozwiązywaniu zadań, w dźwiganiu wspólnym wysiłkiem zębów naszego domu. I wtedy zbytecznym nawet będzie mówić o jedności. I wtedy nie będą straszliwymi pewne różnice występujące zawsze w ruchliwym, żyjącym organizmie społecznym.

Zjednoczy nas bowiem nie słowo, a wysiłek twórczy.

Powiedzieliśmy: wierzymy.

Wierzymy — bo tak być musi i będzie, jeżeli nie dziś, to za parę miesięcy, jeżeli nie przed wyborami, to po wyborach.

Powiedzieliśmy celowo: tak być musi.

Albowiem chcemy żywiłowo żyć, a zadania stojące przed nami mogą być tylko wypełnione pracą i to zbiorową pracą wszystkich.

Niezależnie zaś od temperatury tarć politycznych napierają one na nas, domagając się od nas nie czego innego właśnie, tylko wykonania, wysiłku.

Zagadnienia Ziemi Odzyskanych czeka na rozwiązanie bez względu na to, czy będzie blok wyborczy, czy nie. I w jednym i w drugim wypadku, a nawet przed tym — już dziś — czeka nas w każdym razie ogromny w tym zakresie trud, brzemienisty

w razie wykonania go, w zbawienne dla naszego bytu skutki.

Mając takie wychowawcze podejście do zagadnienia naszego bytu z niepokojem patrzyliśmy jak zapomina się często o zadaniach, decydujących o naszym życiu na korzyść przemijających złud i doraźnych sukcesów politycznych, które nie poparte pracą będą tylko złudą sukcesu.

Niepokoili nas także próby wciągnięcia młodzieży i organizacji o charakterze zawodowo-gospodarczym w wir sporów politycznych, podczas gdy zarówno młodzież, jak i te ostatnie — winny: pierwsze — przygotować się do rzetelnej pracy — drugie — prace te starać się wykonywać, zostawiając spory o bieżące rozwiązania polityczne partiom.

Na szczęście — zadania napierające na nas, zdają się być silniejsze od bieżących sporów politycznych.

Dwa wydarzenia ostatniego tygodnia wydają się już potwierdzać naszą wiarę w zdrowy instynkt samozachowawczy narodu.

Wobec zagadnienia Ziemi Odzyskanych zajęta została postawa prawie pomijająca niechęć wynikłą z tarć politycznych, o czym świadczy poniedziałkowa konferencja. Oczywiście brakło w niej przedstawicieli tak zainteresowanego w sprawie osadnictwa ministerstwa rolnictwa, ale brak ten jest zawsze jeszcze do usunięcia. W każdym razie uczyniono poważny krok naprzód.

Zachodni Kongres Dziennikarzy, odbyty w Poznaniu, wykazał również dużą rzeczowość w podejściu do tego samego zagadnienia Ziemi Odzyskanych.

Dwa te wydarzenia zdają się potwierdzać naszą niezachwianą wiarę, że wspólne całemu narodowi, a wielkie, zadania zjednoczą w pracy konkretnej cały naród.

I to będzie rzeczywista jedność — wspólnym wysiłkiem tworząca nasze jutro.

Michał Jagła

## Wierzymy

### Jedziemy na Zjazd Młodzieży do Szczecina

W dniach 13 i 14 kwietnia br. odbędzie się w Szczecinie Ogólnopolski Zjazd Młodzieży. Organizatorzy zapraszają na Zjazd młodzież ze wszystkich organizacji.

Żniżki kolejowe zapewnione. Informacje związane z wyjazdem można otrzymać w poszczególnych Zarządach Wojewódzkich ZMW „Wici”.

Wiciarki i Wiciarze! Jedziemy do Szczecina, by odwiedzić tam nasze koleżanki i kolegów, spełniających na odzyskanych ziemiach zaszczytną, lecz ciężką pracę pionierską.

Jedziemy do Szczecina, aby zamianować wobec całego świata, że ziemię odzyskaną są nasze i że na zawsze muszą przy nas pozostać.

Jedziemy do Szczecina — by na Ogólnopolskim Zjeździe Młodzieży wzmocnić nasze braterstwo z młodzieżą całej Polski, pogłębić współpracę wszystkie młodzieży polskiej w budowaniu nowej Polski, Wolnej, Suwerennej, Demokratycznej.

Koleżanki i Koledzy! Wszyscy na Zjazd do Szczecina!

## Wyjaśnienie

Prezydium Zjazdu Związku Samopomocy Chłopskiej po niedzielnych wypadkach w „Romie” opublikowało oświadczenie, w którym, powołuje się na „Wici”, jako organizację uczestniczącą w dalszym ciągu w zjeździe i popierającą treść ogłoszonego oświadczenia.

Celem uniknięcia nieporozumień należy wyjaśnić:

1. Kolega Dusza dołączając do życzeń od organizacji młodzieżowych życzenia od wiciarzy, wyraźnie powiedział, co wiciarze sądzą o niedzielnych wydarzeniach i o zjeździe.

2. Żaden z delegatów, nawet dawnych wiciarzy, nie figurował w spisie jako wiciarz, a tylko jako członek jednej z partji i jako delegat i członek partji w zjeź-

dzie tym uczestniczył, względnie zjazd opuścił.

3. Oficjalnie przedstawiciele „Wici” uczestniczyli w zjeździe jako zaproszeni goście, albo sprawozdawcy prasowi i na tym ich rola się kończyła.

4. W związku z tym wszelkie powoływanie się na „Wici”, bądź też na poszczególnych delegatów-wiciarzy jest zupełnie bezpodstawne.

5. Nieproszone wyręczenie władz „Wici” przez Prezydium Zjazdu ZSCH nie może być inaczej potraktowane jak tylko, jako naruszenie zasad lojalności, obowiązujących jedną organizację wobec drugiej.

Nadmieniamy, że stosunek nasz do ZSCH w dalszym ciągu określa uchwała Walnego Zjazdu „Wici”.

## Zachodni Kongres Dziennikarzy w Poznaniu

W dniach 16 i 17 marca (sobota i niedziela) obradował w Poznaniu Kongres Dziennikarzy. Zgromadził on przedstawicieli prasy z całej Polski w liczbie ponad 60.

Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego, red. Maclewski, otwierając Kongres, nakreślił jego zadania, którymi były: 1) dokonanie przeglądu dotychczasowych osiągnięć prasy na polu współpracy z całym społeczeństwem dla Ziemi Odzyskanych; 2) ustalenie wytycznych w pracy nad jaknajszerszym zainteresowaniem społeczeństwa zagadnieniami zachodnimi.

Kongres zadanie to spełnił, wykazując zdrową i naturalną jedynomyślność co do zasad naszej polityki na ziemiach odzyskanych, jako kluczowej w obecnych warunkach geopolitycznych.

Po zapoznaniu uczestników Kongresu z całokształtem zagad-

nienia, oraz z pracami i zamierzeniami Ministerstwa Ziemi Odzyskanych — przedyskutowano na komisjach mniej lub więcej wyczerpująco wszystkie istotne sprawy: politykę narodowościową, zagadnienie narodowościowe Warmii i Mazurów, zagadnienie narodowościowe opolszczyzny, politykę kulturalną i oświatową, zagadnienia gospodarcze, zagadnienie Odry, wybrzeża i portów, oraz osadnictwa, zagadnienia propagandy i stosunku do niemieckiego.

Trzeba tu z uznaniem podkreślić działalność Instytutu Zachodniego, który poprzez gruntowne studia historyczne, demograficzne, ekonomiczne dostarczał czy to w wydawnictwach, czy przez udział w Kongresie ludzi zorientowanych w przedmiocie tworzących dla obrad, które nosiły już w dużym stopniu charakter rzeczowej dyskusji nad problemem, z wyraźnym dą-

## Odezwa Związków Młodzieżowych

z okazji Światowego Tygodnia Młodzieży

MŁODZIEŻY!

Od roku 1943 młodzież państw sprzymierzonych święci corocznie w dniu 21 — 28 marca

ŚWIATOWY TYDZIEŃ  
MŁODZIEŻY

Święto to było wyrazem braterstwa i jedności młodzieży demokratycznej w walce z hitleryzmem.

Krwawe i długie były lata wojny. Nieprzerwanym łańcuchem ciągnęły się ofiary młodego pokolenia. Miliony istnień zginęło dla pokonania tych, którzy szkodliwi narodowi Europy zagładę.

Światowy Tydzień Młodzieży stał się

SYMBOLEM SOLIDARNOŚCI  
POKOGENIA MŁODYCH

Stoi przed nami dzieło ugruntowania i zabezpieczenia pokoju i likwidacji ognisk faszyzmu.

SIŁY WSTECZNE STAŁE  
ZAGRAŻAJĄ ZGODZIE I  
WSPÓLPRACY NARODÓW!

Młodym Polakom, Rosjanom, Francuzom, Jugosłowianom, Amerykanom, Anglikom i młodzieży wszystkich wolności miłujących narodów nie jest obojętna przyszłość ludzkości.

NIE CHCEMY WOJEN!  
CHCEMY TRWAŁEGO  
POKOJU!

PRAGNIEMY SZCZĘŚLIWEJ  
MŁODOŚCI — NAUKI,  
PRACY I RADOŚCI ŻYCIA

W tym roku Młodzież polska po raz pierwszy brać będzie udział w Światowym Tygodniu Młodzie-

ży. Współ z milionowymi rzeszami wszystkich krajów święcimy święto wiosny, święto pokoju.

WEŹMY CZYNNY UDZIAŁ  
WE WSZYSTKICH UROCZY-  
STOŚCIACH TYGODNIA!

Będzie on wyrazem międzynarodowej solidarności młodych. Będzie wyrastać

JEDNOŚĆ MŁODZIEŻY  
POLSKIEJ

we spóldziałaniu dla odbudowy powstającej z gruzów Ojczyzny, w utrwaleniu naszych granic nad Bałtykiem, Odrą i Nisą i w budowie Polski Ludowej.

Chcemy budować w zgodzie i solidarności. Przyrzekamy wszystkim swe siły energię i młodzieńczy entuzjazm oddać dla skonsolidowania narodu w walce o pokój, międzynarodową współpracę i

SPRAWIEDLIWY USTRÓJ  
SPOŁECZNY.

NIECH ŻYJE JEDNOŚĆ  
MŁODZIEŻY POLSKIEJ!  
NIECH ŻYJE BRATERSTWO  
MŁODZIEŻY CAŁEGO  
ŚWIATA!

NIECH ŻYJE MIĘDZYNA-  
RODOWA FEDERACJA  
MŁODZIEŻY DEMOKRA-  
TYCZNEJ WSZYSTKICH  
KRAJÓW!

Zarząd Główny Z.M.W.  
R.P. „Wici”

Zarząd Główny O.M.T.R.  
Zarząd Główny Z.W.M.  
Zarząd Główny Z.M.D.  
Naczelnictwo Z.H.P.

## Mądry Zefir

Grzegorz, filut nielada, poszedł na służbę do księdza. Wiodło mu się niezgorzej, życie miał spokojne, dostatnie, pracy niewiele, ale po pewnym czasie zaczęło mu się cnić, skoro nie było sposobności do wypłatania jakiegos blaźństwa.

Dopiero pewnego razu tak przemówił do proboszcza:

— Proszę jegomości, widziałem niedawno takiego chytrego Niemca, który uczy psy gadać. Nie do wiary, po niedługim czasie psy zaczynają u niego rozmawiać tak, jak ludzie.

A ksiądz miał właśnie psa, któremu było Zefir.

— Wiesz ty Grzegorzu — zapytał niewiele myśląc — to może by on i naszego Zefira nauczył?

— A pewnoby nauczył, — przytaknął filut — ale jemu trzeba za naukę dać na każdziutkie sześć niedziel pięć talarów i korzec pszenicy.

Ksiądz to wcale nie odstraszyło, ciągle tylko przekazywał, żeby zaraz jechać z psem do Niemca.

Ano dobrze! Wziął Grzegorz talary i zboże, wziął psa i pojechał. Zaraz za wsią Zefira zabił, pszenicę sprzedał do domu. Kiedy pszeszło sześć niedziel przypomniał księdzu:

— Proszę jegomości, trzeba znowu jechać do tego Niemca.

Dostał jeszcze raz pieniądze i i zboże... pojechał. Kiedy wszystko dobrze schował, zjawił się z powrotem i tak powiedział:

— O, proszę jegomości, ten nasz Zefir to będzie strasznie mądry. Kiedym przyjechał, to łapę mi pięknie podał i tak czysto gadał, jak człowiek.

Ksiądz bardzo się uradował, skoro już niedługo miał dostać psa mówiącego ludzkim językiem.

Po pewnym czasie sam przypomniał Grzegorzowi, że trzeba przywieźć Zefira, Grzegorz wrócił niebawem na plebanie, ale Zefira nie było.

— Cóż się stało? Gdzie pies? — zapytał proboszcz.

— Proszę jegomości — odpowiedział frant — kiedym przyjechał po Zefira i wdałem się z nim w rozmowę, zaraz mnie spytał: „A chodzi jeszcze nasz dobrodziej do Matusowej?” Co? — wołam ja, to ty psiakrew będziesz takie świństwa głupie o księdzu opowiadać?” Jakem złapał kamienia, jakem buchnął Zefira w łeb, tom Zefira zabił.

— Dobrześ zrobił — pochwalił Grzegorza ksiądz — co on ma o mine pleść takie bzdury...

Opracował Stanisław Dzikowski wedle tekstu olkuskiego z uwzględnieniem szczegółów podanych przez prof. Bystronia.



# Wici śląskie

Od Komitetu Redakcyjnego

## Do Koleżanek i Kolegów Wiciarzy całej Polski

Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej Śląsko - Dąbrowskiej powziął myśl, aby na łamach naszego organu „Wici” zapoznać młodzież wiejską innych ziem Polski z historią Śląska, jego walkę o polskość z zaborczością niemiecką, z rozwojem górnictwa, życia i pracą górnika i hutnika, oraz informować o wszelkich przejawach życia gospodarczego, kulturalno - społecznego i oświatowego ludu śląskiego, ze specjalnym uwzględnieniem życia młodzieży wiejskiej zorganizowanej w Kołach Wiciowych.

Dlatego z dniem dzisiejszym rozpoczynamy drukowanie artyku-

łów o Śląsku z równoczesną prośbą do całej młodzieży wiejskiej w Polsce aby zainteresowała się naszą inicjatywą, ewentualnie nawet pisała do nas co chciałaby wiedzieć, co ją interesuje.

W ten sposób mamy nadzieję, że odwieczne ziemie polskie wyzwolone spod jarzma niemieckiego, jak najściślej zespolicimy z Polską i przyczynimy się do stworzenia harmonijnej współpracy młodzieży śląskiej z młodzieżą reszty Polski.

Komitet Prasowy przy  
Zarządzie Wojewódzkim  
Zw. Mł. Wiejsk. „Wici”  
w Katowicach

## Uwagi organizacyjne

Ziemia Śląska jest terenem o specyficznych właściwościach, o odmiennym charakterze jej mieszkańców. Tą pewną odrębność zwyczajów i gwary ludowej wytworzyły dzieje tej ziemi. Od czasów bowiem kiedy Śląsk jako całość został podzielony i poddany wpływowi z jednej strony czesko - austriackim a z drugiej strony pruskim, losy tej ziemi kształtowały się odmiennie. Mimo tego, że śląska ziemia wcielona została w obce ręce, organizmy państwowe, że została zapomniana przez polskich królów i panów, to jednak lud tej ziemi nie zapomniał zwyczajów niemych swych przodków. Polskość zachował chłop i robotnik, gdy warstwy wyższe się wynarodowiły. Dlatego też na Śląsku dwory i folwarki stanowiły własność Niemców, gdy lud w swej masie był polskim. I dziełem tego ludu były trzykrotne powstania śląskie walki z Czechami i 1920 roku, w których to zrywach zbrojnych lud śląski dał wyraz temu co myśli i czuje.

Wiele burz dziejowych przetrawił Śląski lud, wiele tragedii było udziałem śląskiej młodzieży — zwłaszcza w ostatnich czasach — kiedy to ze specjalną zaciętością okupant niszczył młodzież śląską, — zdając sobie sprawę z jej nastawienia i polskiego wychowania w ostatnim dwudziestoleciu niepodległości.

Z chwilą odzyskania niepodległości młodzież, której szeregi zostały bardzo przetrzebione, stanęła do pracy nad sobą, nad skryształowaniem swoich charakterów, u-

robieniem światopoglądu przystąpiła do samokształcenia się, by wyrównać braki, jakie spowodowały lata okupacji.

Gdy chodzi o organizację wiciową, to na terenie śląskim „Wici” nie mają za sobą przeszłości, ani tradycji takich, jakie mają na innych terenach Polski. Mimo tego trzeba jednak stwierdzić, że ta idea Wiciowa zaszczerpiona na terenie śląskim przyjęła się i wydaje owoce. I tak na terenie Woj. Śl. Dąbrowskiego jest zorganizowanych przeszło 120 kół wiciowych. Do najlepiej zorganizowanych powiatów należą: Cieszyński, Pszczyński, Kluczborski, Lubliniecki. Specjalną uwagę poświęcić należy terenom nowo przyłączonym, gdzie Wici mają za zadanie związać te ziemie i jej mieszkańców na zawsze z Macierzą.

Wici na terenie Opolszczyzny dotarły do takich powiatów jak: Kluczborek, Racibórz, Gliwice, Prądnik, Strzelce, Olesno i Nysa. Urządzono kurs 3-dniowy w powiecie Kluczborskim, a między 3 a 10 marca odbył się kurs i zjazd powiatowy w Raciborzu i Zawierciu.

Warunki pracy są na tych terenach dosyć trudne, skutkiem pewnego stopnia nieufności i nieorientowania się ludności autochtonicznej, która zbyt krótko cieszy się wolnością aby ją należycie ocenić i zająć pewne stanowisko w układaniu się stosunków społeczno - politycznych na tych terenach.

(—) Kaleta  
Kierownik Organizacyjny

## Z dawnej przeszłości Śląska

Podobnie jak reszta ziemi polskiej tak ziemia Śląska pokryta była przed tysiącem lat olbrzymimi lasami i bagnami. Najstarszych wiadomości, bo już z końca pierwszego wieku po narodzeniu Chrystusa, dostarczyli nam Rzymianie i Grecy. Ze już wtedy mieszkali tu słowianie, mówi o tym wyraźnie Tacyt, historyk rzymski i Ptolomeusz, historyk grecki. W ich opisach znaleźć można wyrazy i nazwy, mające wyraźny źródłosłów słowiański np. Silingoi (Ślężanie), Zemnoni (ziemianie). Przyznaje to nawet Niemiec, dziejopisarz śląski, Grünhagen. Ale może nie jeden zapytać, skąd Rzymianie wiedzieli o tej ziemi, skąd znali ludność tu zamieszkałą? Otóż przez Śląsk prowadziły dwa główne szlaki (drogi), którymi ciągnęli kupcy z południowej Europy (z państwa rzymskiego) do Bałtyku, jedna droga prowadziła przez Bramę Morawską wzdłuż Odry, przez Wrocław, Poznań do ujścia Wisły do Gdańska. Druga droga prowadziła przez przełęcz Jabłonowską, przez dzisiejszy Cieszyn, Bytom i dalej na północ. Tymi drogami sprowadzali kupcy ulubiony przez Rzymian i Greków bursztyn, w który obfitowały wybrzeża morza Bałtyckiego. Zrozumianym jest, że każdy kupiec wędrujący z południa na północ musiał stykać się z zamieszkałą tu ludnością i poznawał jej pochodzenie, obyczaje i zwyczaje.

W wędrowce ludów, różne plemiona zajmowały ziemię śląską, ale ostatecznie ostała się pierwotna ludność słowiańska, o czym świadczą nowe powstające wówczas osiedla o polskich nazwach takich jak: Głogów, Lignica, Świdnica, Opole, Wrocław, Cieszyn. Polskie nazwy miały też rzeki, jeziora itp.

Za Mieszka Pierwszego historycznego Księcia Polski, oraz za

Bolesława Chrobrego, Śląsk należał do Polski. Dopiero podział Polski między synów Krzywoustego sprawił, że Śląsk powoli zaczynał odpadać od Polski. Walka Książąt o tron Polski, wzajemna między nimi niezgoda, dalej podział ziemi śląskiej na kilkanaście drobnych ksiąstewek (z biegiem czasu było ich aż 16) nie wyszło na dobre Śląskowi i Polsce. Szukanie pomocy u możnych królów czeskich i cesarzy niemieckich, coraz bardziej uzależniało ich od ich łaski. Najazdy Tatarów wyludniły kraj, a książęta, biskupi i klasztory zaczęli sprowadzać kolonistów niemieckich, którzy chętnie się tu osiedlili, zwłaszcza w miastach po lewej stronie Odry. Trzeba jednak przyznać, że nie wszyscy książęta zgermanizowali się, byli też tacy jak Konrad Kędzierzawy syn Henryka Brodatego, Przemko — książę Głogowski, Bernard Świdnicki, (ze Świdnicy), którzy pozostali wierni Polsce, chociaż nieraz przypłacali swoją wierność śmiercią.

Z biegiem czasu, jak wymierzały poszczególne gałęzie śląskich Piastów, ziemie ich przechodziły na własność Królów Czeskich, a potem cesarzy niemieckich. Najdłużej panowali Piastowie w Cieszynie, bo aż do połowy 17 wieku oraz z Brzegu i Lignicy.

Dziś Śląsk znów jest w ramach Rzeczypospolitej Polskiej i od nas tylko zależy, aby powtórnie nie pozwolić Niemcom zagospodarować się na prastarej ziemi polskiej.

To, co zaprzepaścili książęta i szlachta polska, my chłopcy, a zwłaszcza my, młodzież, musimy odrobić, musimy ziemię śląską na zawsze złączyć z Polską, musimy z tej ziemi uczynić twardą polskość, aby już nigdy wydra germańska nie pokusiła się ją nam wydrzeć.

W. W.

## O mowie ludu śląskiego

Zrozumiałym jest, że Niemcy twierdzą, jakoby lud śląski mówił językiem nie polskim, ale „Wasser Polnisch” i dlatego ślązacy, jeśli nie całkowicie Niemcy, to w żadnym wypadku nie Polacy.

Ich polityka „drang nach Osten” każe im w ten sposób stawiać kwestię. Ale są Polacy, którzy uważają ślązaków za coś gorszego od siebie. Wprawdzie nie mówią jeszcze z całą pewnością o ich niemieckim pochodzeniu, ale w każdym jednak razie lud śląski trzeba „repolonizować”.

Modne to dzisiaj, „repolonizacja” dała się nieraz mocno

we znaki ludności śląskiej, naraziła ich nieraz na wysiedlenie z ich odwiecznych siedzib, na sztykany czynników nieodpowiedzialnych. Tymczasem przypatrzmy się nieco historii ludu śląskiego, a przekonamy się, że Śląsk to ziemia polska taka sama jak inne, a lud śląski to Polacy z krwi i kości, język ich, obyczaje i zwyczaje polskie.

Nie trzeba sięgać do zapisków polskich, ale wziąć do ręki rozprawy uczonych niemieckich, ludzi uczciwych, to przekonamy się, że to co wyżej powiedziałem jest rzeczywistością. I tak Julius Roger, lekarz nadworny Księcia w Raciborzu, zai-

## O pracy organizacyjnej na Śląsku

mujać się zbieraniem pieśni śląskich tak pisze w swojej książce w r. 1863 we Wrocławiu p.t. „Pieśni Ludu Polskiego na Górnym Śląsku”; „niniejsze pieśni zbierano między ludem polskim Śląska Górnego. Lud ten mieszka po obu stronach Odry. Włościanin Polski osiadły na piaszczystym polu, żyje wśród wielkich borów (wówczas Śląsk nie był tak jeszcze uprzemysłowiony, jak dziś), w chałupie słomą pokrytej, i lipami otoczonej. Matka wita swoje dzieci polskimi słowami, a w szkółce nauczyciel po polsku daje naukę dzieciom, książd polską mową opowiada ludowi boskie nauki. Na tych piaszczystych polach i w tych słomą krytych chałupach wyrosły wonne kwiaty pieśni, które dusze i serca otuchą napawaly.

Co do pieśni, to uważny czytelnik przekona się, że niedorzecznym jest rozpowszechniony sąd, nazywający mowę polskich Górnio-Ślązaków zepsutym dialektem języka polskiego. Choć wciśnięte się do tej mowy liczne germanizmy, jednak mowa ta jest taka sama, jaką mówi lud polski za granicami Śląska. Tak pisze Niemiec.

I niema powodów nie wierzyć mu. Uprzedzonym na pewno nie był. A więc co i kogo mamy repolonizować? Szkoła ma tylko wdzięczne pole do działania; wychowując nowe pokolenie w wolnej już Polsce, dbać musi o to, aby owe germanizmy zastąpić wyrazami polskimi i w ten sposób usunąć wszelkie ślady okupacji niemieckiej.

Zastanówmy się nad tym, a może znajdziemy właściwą drogę zespolenia Śląska i ludu Śląskiego z Macierzą, z Polską, ku wspólnej radości i zadowoleniu.

Przystępując do omówienia możliwości pracy organizacyjnej na Śląsku, musimy najpierw zaznajomić się z tłem życia organizacyjnego, jakim jest cały Śląsk Górny, Opolski i Cieszyński.

Przede wszystkim musimy wiedzieć, że politycznie Śląsk dzielił się w przeszłości na dwie części i Śląsk Górny i Opolski, który należał do Niemiec i Śląsk Cieszyński, który należał do Austrii.

Na Śląsku Górnym i Opolskim napór germanizmu był bezwzględny. Niemcy po krótkotrwałych okresach wolnościowych z całą zajadłością tępił wszelkie przejawy życia oświatowego, społecznego, gospodarczego czy politycznego o charakterze polskim i wszelkim sposobami starali się miejscową ludność polską zgermanizować, a pionierów ducha polskiego tępił różnymi metodami, aż do obozów koncentracyjnych włączając.

Podczas ostatniej wojny, Niemcy z całą premedytacją likwidowali organizatorów życia polskiego na Śląsku.

Dziś znów karze się (i słusznie) tych, którzy służyli wrogowi. To wszystko stwarza nieprzychylną atmosferę nowym organizacjom. Ludność mając za sobą zniechanie się Niemców za przynależność do polskich organizacji, widząc znów karalność za udział w organizacjach niemieckich, boi się wejść w nowe organizacje.

W dodatku niesprawiedliwe traktowanie ludności tubylczej

polskiej na Opolszczyźnie zaraz po włączeniu tej ziemi do Polski, wysiedlanie Polaków, połączone z szabrem mienia, a zostawienie Niemców (to karygodne niedbalstwo zostaje dziś naprawiane), traktowanie ludzi nie według ich zasług osobistych w walce z naporem niemieckim, ogólny szaber, to wszystko nie nastroja miejscowej ludności przychylnie do przybyszów i organizatorów nowego życia. Koroną tego wszystkiego jest ogólna bieda ludności Opolszczyzny, która nie ma nawet na sól, a cóż mówić o składkach organizacyjnych. Mimo to ruch Wiciowy na Opolszczyźnie postawił już swoje pierwsze kroki. Trzeba tylko wytrwałości w pracy, spokoju a przede wszystkim zrozumienia dla ciężkiej sytuacji, w jakiej byli Opolanie.

### Hasło

Podajemy sobie ręce, wy ze wsi  
i wy z miasta,  
żelazne, twardo dłonie —  
łańcuch, ognioo palców  
wydłuża się, rozrasta  
od krańców aż do krańców — —

Otoczy i okoli  
w obronie  
wspólnej doli  
wykuwać własny los — —

z okolic do okolic,  
od wsi do wsi, do miast  
rzucamy głos — —

Na rolę, na miasto  
wraz  
rzucamy hasło — —  
razem — —  
(z wierszy Cz. Ciepłińskiego)

Ich długotrwała niewola w morzu niemieckim, przy ustawicznym nacisku germanizacyjnym musi wpłynąć na to, że inaczej należy traktować tych, którzy należeli do organizacji niemieckiej, np. na terenie Śląska Górnego, który był już jakiś okres w ramach Polski niepodległej, a inaczej Opolan, którzy nie byli nigdy w Polsce, a należeli do organizacji hitlerowskiej, aby poprostu uchronić się przed całkowitym wyniszczeniem.

Wyjątki stanowią tylko rażące wypadki zaprzędania się w służbę niemiecką. W lepszych warunkach znajduje się Śląsk Cieszyński, który jeszcze za Austrii miał większą swobodę urzędowania sobie życia polskiego. Skutkiem tego i Ruch Ludowy mógł tym łatwiej i prędzej przetrwać okupację niemiecką, bezwzględnie przystąpiła możliwość organizacyjna, lecz dziś znów życie Wiciowe zaczyna pulsować pełną parą. Niemniej i tu trzeba zwrócić uwagę na fakt, który ma miejsce na innych terenach; traktowanie wartości ludzi według przekonań politycznych i przynależności do partii.

Reasumując to wszystko, Zarząd Wojewódzki „WICI” w Katowicach ma przed sobą wielką i ciężką pracę. Pracę tą jednak powoli, ale stale wykonuje i dzięki tej właśnie pracy „WICI” coraz częściej zapalają się na wsiach śląskich. Idea ruchu ludowego zaszczerpiona na Śląsku, coraz głębiej zakorzenia się w sercach i umysłach ludu śląskiego.

(—) Wyroba Władysława

PIOTR BOROWY

## Dwie przypowieści o Spiszu i Orawie

### O łasicy

(Wygłoszona w Poznaniu)

Natrafiołek roz, przechodząc po lesie, na małe zwierzątko, t. zw. ł a s i c e. Niesła swój noworodek, ale w strachu przede mną rzuciła swoje małe i uciekła. Jo stoł nad zwierzątkiem i dziwował się, co będzie? Młode zwierzątko nie włodało uciekać, piscało, kwiliło, wołało się po ziemi. Jaze matka noworodka rzuciła strach na bok. Nagle wyskoczyła zpoza krzaków pod moje stopy, porwała swoje małe, i uciekła z nim.

Tak ratuje miły milego.

Moja drogo Polsko! Spis i Orawa to twój ród, twoja mowa, twoja religio, twoje kościoły. A tu teraz stoi nad tym pokoleniem Hus renegacki, Czech.

Chce ten noród renegować, obracać na Husów, a twój polski lud pisy, place...

Moja droga Polsko! Strach na bok! Trzeba skoczyć i porwać. Tak ratuje swój swojego.

### O smokach

(Wygłoszona w Krakowie, w sali Kopernika)

Malo świat o tym wie, jak do jednego domu wlażyły trzy smoki i zrobiły sobie w nim swoje legowiska. — Miały okropne ogóniska, które z wielkom bydom do domu powciongały. Mieszkańcy bardzo się przestraszyli, kie sie o nowych lokatorach dowiedzieli. Po korytarzach, gdzie jako dziura, syndy ich było pełno. Gdzie się kto ruszył, zaraz na smoka nastompił. A prze-

klete brzydoki — te smocyska — gryzły i dokucaly, i po sobie stompac nie daly. A tak wyposalol Bo ludzie przecies mieli zajencie na miescie, z domu wyjść musieli, a tu w kazdym koncicku smoki sie ozwalowaly.

Co tu poconć? Bylo to nie do wytrzymanio. Byli niektorzy smielsi i zacyni skokać i hipkać po brzydokach, ale swojo smialość zyciem przeplaciyli.

Mieszkańcy domu telo medytowali, jaze cosik wymedytowali. I wymysliyli taki ratunek: po przez syćkie korytarze przeciongnyli nad smokami grube zyrdzie, ktorzych się trzymajonc, zdołali wychodzić z domu i wchodzić. Nie bylo to lekkie do do zrobinyo, ale strach i byda naucol syćkich mieskańców takiej sykowności, ze przelatywali po zyrdziach, jak nie przymierzając malpionka.

A teraz sluchojcie, bo wom opowiem, do jakiego to domu

wlażyły te smocyska, i co to som te zyrdzie? Dom to Polska, a smoki, to trzej zaborcy-zlodziejce. Zyrdzie zaś — to odwaga i bohaterstwo Polaków. W kazdym prawie domie byly te zyrdzie pozatykane. Odwaga i bohaterstwo sprawily, ze smoki pozdychaly, a kości polskie, ktore smocyska pozarly i po calym swiecie ozsypany, zrosly się do wiedna. Orawa i Spis to tez polskie kości, nie wolno ich zmarnowac i nimi pomiatać. Polskie to kości — o tym swiadcy mowa polska na Orawie i Spiszu, dowozom tego nase nazwiska polskie. Clowiek, jak nie chce być kalekom, to musi mieć syćkie kości, tak tyz i Polska, jak chce być mocno i silno, niechze pozgarnio syćkie swoje ziemie, bo inacy będzie kalekom.

Przedrukowano z książki ks. dr. Ferdynanda Machaya: „Gazda Piotr Borowy”. Życie i pisma. Kraków 1938. Nakładem Związku Górali Spisza i Orawy.

## Z Uniwersytetu Ludowego w Bryskach

# Chcemy przebudować życie na lepsze i piękniejsze

Przed siedmioma laty 18 lutego kilkadziesiąt osób licząca gromada Bryskowian - słuchaczy I-go kursu w Uniwersytecie Ludowym w Bryskach święciła zakończenie swoich wspólnych dumań nad losem wsi i Polski całej. I rozeszli się na powiaty — do wsi. Wielu z nich w podartych butach i polatanej odzieży, bo marna była dola chłopska, ale wszyscy z wiarą i siłą do przetwarzania i przebudowy życia na lepsze i piękniejsze. Ta wiara i ta siła ducha do tworzenia jasných życia dni była najcenniejszą zdobyczą, jaką z uczelni wynieśli. Od tamtego czasu wiele się w Polsce zmieniło. Zbrodnia wojny, szalejąca w całym świecie, ojczyźnie naszej daje się we znaki najdotkliwiej, niszcząc setki tysięcy najdzielniejszych i najwartościowszych jej synów.

Z obowiązkiem zastąpienia w części tej liczby działaczy społecznych, która przez kataklizm wojny odeszła i wobec nowych zadań, jakie po skończonej rzezi, narodów pojawiły się przed Polską, nawiązując po siedmiu latach nowe ogni-

wo trwania i wysiłku dla zbiorowych celów — grupa synów i córek chłopskich ziemi łęczyckiej odbywała przez miesiące jesienne i zimowe dumania nad losem dzisiejszej wsi w Polsce i nad ustaleniem drogi w chaotycznej gonitwie zjawisk i wydarzeń w całym świecie. Uroczyste zakończenie tych dumań odbyło się 2.II b. r. Przyszli do tej szkoły z pragnieniem pogłębienia i powiększenia swoich wiadomości, przyszli, aby nauczyć się być pożytecznymi i dla środowiska, w którym im życie przyszło i dla całej Polski, aby wśród wydarzeń, które ciosami gromów uderzają w Polskę i ludzkość móc znaleźć właściwą chłopską drogę.

Oto co mówią sami: — „Wychowawcy otwierali nam oczy na krzywdę, jaką nam wyrządziły dzieje, wskazywali jak kochać wolność i ład sprawiedliwy”...

„...W ożywionych dyskusjach nad pracą ustalaliśmy swój stosunek do zjawisk i wydarzeń w Polsce i na całym świecie”...

„...Najbardziej interesowało nas to, czy zbrodniarze niemieccy za

Oświęcimy, Oranienburgi, Majdańki i inne obozy koncentracyjne i krematoria dostaną pętlę na szyję, czy też ból, staje w gardle na myśl o tym, zostaną uznani za niewinnych. Nam, którzyśmy knut hitlerowski nad sobą najdotkliwiej odczuli, trudno jest zrozumieć w imię czego cacka się „świat kulturalny” z lotrami, próbując ich wybielać. Czyżby chciał wywołać nową wojnę? — Przypiekamy sobie czynić wszystko, co w naszych możliwościach i zasięgu naszej pracy leży, aby przeprowadzeniu tych planów przeszkodzić”...

„...Równie ważne dla nas i mocno interesujące jest zagadnienie bomby atomowej, organizacji Narodów Zjednoczonych a w odniesieniu do samej Polski — ułożenie stosunków chłopów do robotników i naodwrot. Byłoby naszym pragnieniem, by użycie atomu nie było skierowane ku niszczeniu cywilizacji a ku jej podnoszeniu. Cieszylibyśmy się też, gdyby w Polsce nastal ład sprawiedliwy, zapewniający każdemu człowiekowi swobodny rozwój i bezpieczeństwo”...

## Życie w gromadzie

Pierwsze dni tu w Bryskach wydały mi się dziwne. Kiedy się zdecydowałem przyjść tu, wyobrażałem sobie późniejszy, a obecnie już miniony pobyt po szkolnemu — uczniowie i uczennice tylko razem żyjący, a nie dochodzący z domu, bo slyszalem też o internacie. Myślałem wiele jak to nasze życie zbiorowe w internacie ułoży się. Pierwsze dni. Koleżanki i koledzy jakoś wnet się zżyli. Łącznikiem zasadniczym była szczerść, wyrosła na podstawie świadomości, że jesteśmy chłopami i że jeden przed nami cel. Bezpośredniość wychowawców tak wtedy, jak i przez cały kurs nie była udawana. W nich widzieliśmy swoich przyjaciół-doradców.

Zorganizowani w pierwszych dniach w samorząd wewnętrzny, stanowiliśmy jedno wielkie rodzeństwo, wzajemnie sobie świadczące usługi i wzajemnie pomagające w nauce. W gromadzie naszej różni różni mieli zainteresowania, różne zdolności i różny zasób wiadomości. Jedni śmielej, inni mniej odważnie wypowiadali swoje wiadomości. To też uzupełniliśmy się wzajemnie, dorzucając do omawianych zagadnień z życia, czy też z przeszłości swoje uwagi i swoje wypowiedzi nastawienie. Wyda-

je mi się, że gdyby ojcowie nasi wszyscy jeden dzień w tygodniu poświęcić mogli na omówienie tego, co ich cieszy i tego, co ich boli, osiągnelibyśmy o dziesiątki lat wcześniej Polskę chłopską. Ale nie samo zdobywanie wiadomości o życiu było siłą nas zespalającą. Śmiały, odważny i braterski stosunek pomagał zamierzone cele osiągnąć. Dodawaliśmy nawzajem sobie odwagi do wystąpień, szlachetnych, tu w obec nas wszystkich, by umieć i mieć odwagę występować wszędzie, gdzie życie nas postawi. Życie zbiorowe nie powinno być pozbawione humoru. Osladza je ono, kraszi, jeśli jest szczerzy i zdrowy. Nie brakowało go u nas nigdy. Z humorem najczęściej, w powstałych tu przysłowiać karciliśmy się wzajemnie, gdy dobro ogólne tego wymagało. Choć bywało tak, że nie brakowało słów przykrych. — Człowiek skazany jest na to, żeby

żył w gromadzie. Nasze tu wspólne życie to początek współżycia przy warsztacie pracy, przy jakim nasze życie postawi — to początek współżycia w narodzie. Przez szacunek dla zadań nałożonych przez życie wewnętrzne, formy życia gromadzkiego i przez sumienne wykonanie tych zadań przez posłuch, dla wybieranych przez nas samych władz samorządu, uczyliśmy się być włodarzami z świadomością, że wykonujemy wolę ogółu. Jak przez pięć lat, rozrzuceni po krajach Europy tęskniliśmy do Polski, tak przez życie nasze tęsknić będziemy do Brysk, bo tu nauczyliśmy się żyć w gromadzie, nie tylko żyć, ale i współżyć, wzajemnie sobie życie ułatwiać i upiększać wiedząc, że życie w gromadzie tylko przez szlachetny wysiłek wszystkich członków gromady podnosi się wzwyż i uszlachetnia.

(—) Ługowski Dionizy

Nakładem Wydziału Oświaty i Kultury ZMWRP „Wici” w Łodzi, Al. Kościuszki 45, wydany został utwór Brunona Jasińskiego pt.:

### „Słowo o Jakubie Szeli”

Cena egzempl. 20 zł. (plus 5 zł. na koszt przesyłki). Zamówienia kierować pod wyżej podanym adresem, dokonując równocześnie wpłaty należności na konto PKO — Łódź, 4012.

„...Nie zapomnimy nigdy naszego udziału w Wojewódzkim Zjeździe Mł. W. R. P. „Wici” w Łodzi i w Centralnym w Warszawie, naszego udziału w pogrzebie ś. p. W. Witosa i wycieczki na Śląsk. Wrażenia po tych zjazdach zostaną w nas żywe na długie lata, i świadczyć będą, że nie kto inny, a tylko młoda wieś i młody chłop prostuje Polsce drogę w jasne jutro dni, że ją ugładza i upiększa...”

Tak więc obserwując i przemyślując życie z „bryskowskiej chalupy” w zbiorowej pracy i nauce przez pięć ostatnich miesięcy w trosce o polepszenie doli wsi naszej młodzi chłopcy i dziewczynki wychowywali się na ludzi z wiarą, że nie co inne a tylko dobrze wychowany, człowiek jest gwarancją wolności, braterstwa i pokoju w świecie.

Jak widać ze sprawozdań, składanych podczas zakończenia kursu w małej grupie słuchaczy byli myśliciele, literaci, poetki, śpiewaczki, malarze, stolarze, organizatorzy i ci, którzy najdzielniej uwydatniają się w zajęciach gospodarskich.

Być może jest to postępowy, podświadomy impuls wchodzenia ludu w naród, impuls, który się w płaszczyźnie ich możliwości przejawiał.

Przecież i naszym dążeniem jest by Polska chłopską była — by chłop był inżynierem, uczone, lekarzem, spółdzielcą, technikiem, profesorem, artystą.

Co mówią o tym sami: — „Wiemy że wiedza, jaka w Uniwersytecie Ludowym zdobyliśmy i wskazane nam tu drogi przy usilnej pracy nad sobą pozwolą nam, chłopom wejść w naród, wejść w Polskę i umożliwią nam w oparciu o siłę ducha, jakiego zazdrościć nam muszą inne narody, postawić tę Polskę w kulturze i mocy stanowienia na równi z najpotężniejszymi państwami świata”.

Grono młodych działaczy chłopskich Ziemi Łęczyckiej, ruszyło w teren — bez dyplomów — z płomiennymi sercami z wolą wytrwania, z siłą wiary, nakazującą być pewnym, że urodzaj bujny będzie.

„W walce o nowe wartości w życiu „bryskowska chalupa”, z migoczącymi długo w noc oknami wśród zimowej zawieruchy będzie nam zawsze — stwierdzają to sami — drogowskazem. I kiedyś, oby to było jaknajrychlej — gdy już żaden ucisk ducha zagrażał nam nie będzie, przyjdziemy tu święcić Święto wyzwolenia naszej mocy która tu się dokonała”.

Maciej Piolun

# W I C I A R K A

Nr 1

DZIAŁ KOLEŻANEK

REDAGUJE KOMITET

## Wznawiamy „Wiciarkę”

Wznawiamy wydawanie „Wiciarki”, jako działu koleżanek w „Wiciach”. Wznawiając tę pracę, trudno jest nie sięgnąć do okresu przedwojennego i nie przypomnieć przyczyn, które spowodowały — już na kilka lat przed wojną — wydawanie „Wiciarki”, jako pisma poświęconego sprawom koleżanek.

Ruch wiciowy od zarania swojego istnienia skupiał w swoich szeregach koleżanki i kolegów.

Cel był jeden; wychować się w duchu samodzielności i wchodzić, jako świadoma swoich wartości zbiorowość chłopska do życia państwowego. — I nie tylko; — wpływać na kształtowanie się tego życia — na jego budowę. Budowę tę oparliśmy o zasady demokratyczne, które pozwalają na swobodne rośnięcie osobowości każdego człowieka i ludzkich zbiorowości.

Zdążając do tego celu spostrzeżliśmy, że my, — koleżanki — w tym pochodzie nie zawsze dotrzymujemy kroku koledze. Że jesteśmy mało czynne, nieśmiałe i mało twórcze w kształtowaniu idei ruchu młodzieżowego — jego demokratycznych obyczajów i zamierzeń sięgających w przebudowę życia społecznego i gospodarczego. — A przecież trudno sobie wyobrazić, żeby

cel ten został osiągnięty bez nas, — kobiet, chociażby tylko z tej prostej przyczyny, że stanowimy połowę rodzaju ludzkiego, a poza tym, tam gdzie chodzi o pełnię życia — o jego najwłaściwszy rozwój, musi brać udział tak mężczyzna jak i kobieta.

Dlatego też powstała myśl, ażeby zgromadzić koleżanki w specjalnych komisjach, które pobudzą koleżanki do czynnego udziału w ruchu młodzieżowym, a poza tym rozpracują te zagadnienia, które nam są najbardziej bliskie, wynikają z naszych właściwości przyrodzonych, jako kobiet (zagadnienie rodziny, domu itp.).

— I tak powstały komisje koleżanek przy Centrali Związku, przy województwach i powiatach, a przy kołach sekcje koleżanek. Stąd też wynikała i potrzeba pisma, któreby stało się łącznikiem — między nami i zewnętrznym wyrazem naszych przymysłów i prac.

I trzeba sobie powiedzieć, że „Wiciarka”, po przez te kilka lat istnienia przedwojennego, nie tylko wprowadziła do czynnego działania wiele koleżanek w pracach Kola Młodzieży, ale wypracowała także drogę ideową kobiet wiejskich.

Dowodem tego, — to wnioski z ogólnozwiązkowej konferencji ko-

leżanek w Baldrzychowie (1936 r.) i w Warszawie (1939, r.), formułujące naszą postawę wobec wszy stkich zagadnień życia, które bezpośrednio dotyczą kobiety — jej roli w życiu narodu i państwa. Dowodem tego także to pracujący w czasie konspiracji Ludowy Związek Kobiet, organizacja kobiet wiejskich Ruchu Ludowego, która z naszych dążeń do Niepodległości Polski Ludowej powstała i w swoich szeregach skupiała przede wszystkim nas, — wiciarki.

Walka o sprawiedliwy ład społeczny oparty o demokrację, o godność i samodzielność kobiety wiejskiej, a w okresie okupacji razem z Chłopskimi Batalionami walka z hitleryzmem o wolność, — wykształtowały nasze oblicze. W walce tej zapisałyśmy się chlubnie, jako działaczki łączniczki, sanitariuszki, czy szeregowce Batalionów Chłopskich. Wiele nas padło i wiele nas cierpiało po więzieniach i obozach, ale nie było wypadków „zdrady”. Historia Batalionów Chłopskich, czy Ludowego Związku Kobiet to potwierdzi.

Ukochanie sprawy, ukochanie bli skich nam ludzi, którzy razem z nami szli po tej samej drodze, to nasze bodźce działana.

Wznawiamy dzisiaj naszą pracę, mając za sobą duży dorobek.

Jest nas duża gromada — starszych i młodszych — „przedwojennych”, „wojennych” i „powojennych”. Zapewne, patrzenie na wiele spraw — różne. Nowa Polska stawia przed nami nowe zadania. Zniszczenie pod każdym względem — materialnym i moralnym — wymagają naprawy. A także, walka o demokrację, o wolność od nędzy, wcale się nie skończyła.

Walka o naszą godność, o samodzielność kobiet wiejskich, o jej właściwą rolę w życiu narodowym i państwowym też się nie skończyła.

Walka o właściwe metody działania w życiu politycznym i społecznym to nakaz dzisiejszej chwili i przyszłości.

Bratnia krew, która splywa w tej walce musi targać nasze dziewczęce i kobiece serca i sumienia i o zmianę wołać. Tak jak przed wojną, tak i teraz serca nasze gorczą muszą buntem o prawdę. „Wiciarka” w dalszym ciągu będzie miejscem, gdzie się nasze myśli i prace będą zbiegać i łączyć w dążeniu do wyrabiania sobie jednolitej postawy w urządzaniu ludzkich spraw w Polsce. Takie są nasze zamiary.

## Jeden dzień z życia kolporterki

Najpierw wjechała do mieszkania wielka waliza. Później Marysiatko. I odrazu od progu, że jest „niedobrze”. Na Brzeskiej była strzelanina i „zielonych na ulicach jak psów”. Ktoś na chwilę przerwał „plucie” t. zn. liczenie bibuły. Ktoś mruknął: że niby dotarło do jego świadomości. I szeleszcząca gazetami cisza trwała dalej.

Kolportaż tej dekady był już na ukończeniu. Część waliz wyjechała już na „Wschodni” (dworzec) skąd niemieckie koleje państwowe przewiozły prasę do wszystkich ośrodków, a więc: Krakowa, Kielc, Lublina, Piotrkowa...

Większość warszawskich „Mieciów” i „Jadz” pięknie opakowanych w szary papier nudziła się pod ścianami.

Teresa wyprostowała obolałe plecy. Kilka godzin „plucia”! Wyją-

kowo mały bo tylko czterokilogramowy „Czesio” ledwo zmieścił się do szmuklerskiej torby.

„Złam nogę!” — już wybiegła z „meliny”. Tego dnia z miejsca wzięła na „nich”. Oglądali właśnie interesującą wystawę. POCO im sprawa przykrość swoją osobą — pomyślała Teresa i wsiadła prędko do tramwaju. Wysiadła wprawdzie zaraz na następnym, przy Kijowskiej, ale jako się rzekło nie jechała przecie na spacer. U końca tej ulicy leżała Mekka kolporterki B. Ch. — Wschodni Dworzec. Teresa wędruje piechotą. Oczywiście, że przy Brzeskiej stoją. Tylko siedmiu. Z głową więc dumnie podniesioną śpieszy drugą stroną ulicy, nie zaszczycając ich nawet spojrzeniem. Podejrzenie nie wyglądała, najwyżej... no, może na szmuklerkę.

I jeszcze raz dnia tego okazało

się, że Marysiatko miało „czuja”. Dwa patrole kręciły się koło Dworca. W jakiejś chwili zainteresowani czymis walizami przeoczyli Teresę. Wpadła na peron. Naturalnie. Jeden patrol „Feldgandarmerte” drugi zwyczajny. Stał jakiś pociąg. Buch więc w pierwszy lepszy, byle z tego przekłętą Dworca. A tu „szczekaczka” zapowiada: „nach Katowitz!” — Święte! Po chwili Teresa siedzi w „katowickim”. Paki leży nad czyjąś głową. „Oni” nie dają dziś za wygraną. Pociąg jest obstawiony. Słychać mile rozmówki w sąsiednim przedziale: „Was ist das?” „Papieren!” Szelest rozwijanych paczek. Są momenty, kiedy serce nie bije. Człowiek jest spokojny, opanowany, głaz. Już teraz... niewiadomo dlaczego przypomniało się Teresie nagle, że... że na wsi u matki kwitną teraz kaczeńce. Całe łąki kaczeńców...

Zandarm spojrzal po siedzą-

cych — same kobiety. Po półkach — szmuklerskie torby. Przeszli do sąsiedniego przedziału. Znow wrócili. Popatrzyli wszystkim w oczy. Niewinne. Wyszli. Po dwóch godzinach drogi — Skierniewice! Narzecie! Stacja wygląda „dobrze”. Spojrzenie w pocelnie przy pokazaniu na przejściu biletu — zielona plama. Oczywiście oni. Sami żan dami.

Czasem na twarzy błysnie uśmiech, gdy serce jest martwe. Zalotny uśmiech do biletera i... do tego pierwszego z brzegu. To szef. „Gruby”, znany w tym mieście. i wszyscy oni uprzejmie pozwalają przejść tej wesołej pannie — wśród zielonego szpaleru.

Chudy Czesio dostał za pięć minut grubego „Czesia”.

Tej nocy po powrocie do Warszawy śniły się Teresie helmy, helmy... I co dziwniejsze — rosły w nich kaczeńce.

Eugenia Jagiellońska

# Ogólnopolska narada Wiciarek

W czasie od 4 do 9 marca b. r. w Hucie Dłutowskiej, pow. Łask, woj. łódzkie, w budynku Uniwersytetu Ludowego im. Jędrzeja Cierniaka obradowały wiciarki. Spotkały się dwa pokolenia koleżanek — 40 przedstawicielek z 13 województw, młodych dziewcząt czynnych obecnie w pracy związkowej (w tym 9 studentek z 6 środowisk akademickich), 12 koleżanek ze starszego pokolenia w charakterze prelegentek i 3 koleżanki z Wydziału koleżanek przy Zarządzie Głównym. Odwiedzili nas także koledzy z centrali — kol. kol.: Michał Jagła, redaktor „Wici”, jako prelegent, Jan Dusza i Władysław Jagusztyn. Przez ostatnie dwa dni wzięli udział w naszej konferencji słuchacze i słuchaczki z Uniwersytetu Ludowego z Brusy z kierowniczką, Chrzestną Solarzową.

Program obejmował referaty i dyskusje na następujące tematy:

1. Działalność naszego Związku na tle sytuacji międzynarodowej i polskiej — kol. M. Jagła.
2. Wnioski na dzisiaj z przeszłości Związku — kol. M. Jagła.
3. Dorobek społeczno-ideowy kobiet w Ruchu Ludowym — kol. W. Wilbik-Jagusztynowa.
4. Rola kobiety w kształtowaniu środowiska społecznego — kol. H. Brodowska.
5. Kobieta w rodzinie — kol. M. Panasiukowa i kol. Z. Solarzowa.
6. Kobieta w gromadzie — kol. A. Duszyńska.
7. Wiciarka w Kole Młodzieży Wiejskiej — kol. B. Duszyńska i kol. M. Szczawińska.

8. Kobieta w ruchu politycznym — kol. H. Chorążyna.
9. Dotychczasowy dorobek i plany pracy na odcinku kobiecym w organizacjach, działających na wsi — kol. M. Jędrzejówna i kol. H. Chorążyna.
10. Zdrowie — kol. W. Janczakowa.
11. Dziecko — kol. H. Ciekotowa.
12. Nowizna Wiciowa — kol. M. Szczawińska.
13. Przygotowanie gospodarcze kobiet — kol. A. Duszyńska.
14. Prasa kobieca — kol. W. Ogarkowa i kol. A. Duszyńska.
15. Kultura ludowa — dr K. Zawistowicz.

Obecnie nikt ze światłych ludzi nie kwestionuje prawa kobiet do zdobywania wykształcenia na równi z mężczyzną, do samodzielnego zarobkowania, do wnoszenia swego twórczego wkładu w życie narodu przez spełnienie rozmaitych funkcji w życiu publicznym do posła i ministra włącznie. W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, od kąd nieustępliwa walka ruchu emancypacyjnego kobiet (poparta przez polityków i społeczników mężczyzn, doceniających rolę kobiety w postępie ludzkości) otworzyła nam wstęp do średnich i wyższych szkół — twórczy wkład kobiet we wszystkich gałęziach sztuki, literatury, publicystyki i nauki jest ogromny i ogólnie uznany.

Poprzednia i ostatnia wojna światowa zmusiła kobietę do zastąpienia milionów mężczyzn odkomenderowanych na fronty, przy maszynie w fabryce, w gospodarstwie rolnym, w biurze, w pracowni naukowej. W kra-

jach okupowanych kobiety wzięły ochotniczo masowy udział w pracy konspiracyjnej, w walkach partyzanckich — nawet w regularnych armiach, poza służbą samarytańską, pełniły odpowiedzialną służbę wojskową, otrzymywały stopnie oficerskie i odznaczenia wojenne.

Państwo polskie po pierwszej wojnie światowej, przed wieloma narodami zachodniej Europy, dało kobiecie równe prawa polityczne. We Francji kobiety dopiero teraz zrównano w politycznych prawach, Szwajcaria nie ma ich dotąd jeszcze.

W Ruchu Ludowym politycznym i społecznym kobieta mogła na równi ze swoim mężem i bratem brać udział w pracy. Nazwiska — Ireny Kosmowskiej i Jadwigi Dziubińskiej, które wybitnie się zaznaczyły na wielu polach działalności naszego ruchu (reprezentowały go w parlamencie, piastowały wysokie funkcje w jego władzach) oraz tysiączne szeregi koleżanek-wiciarek, biorących czynny udział w pracach naszej organizacji i jej kierownictwie na wszystkich szczeblach — są tego najlepszym dowodem i sprawdzianem.

Mimo to jest wiele powodów do tego, by twierdzić, że dziewczyna i kobieta wiejska, w masie swojej, nie dorównująca mężczyźnie-chłopu w świadomym, czynnym uczestniczeniu w budowie nowego, piękniejszego życia wsi i Polski. Zdając sobie z tego sprawę, że realizacja naszych programowych założeń we wszelkich dziedzinach życia nie może się dokonać w pełni, jeśli obok świadomego swego roli mężczyzny-chłopa, nie będzie szła równocześnie kobieta-chłopka, stwierdziliśmy, że trzeba w planowaniu naszych prac obmyśleć sposoby, zmierzające do większego uspołecznienia ogółu

koleżanek. Trzeba tu powiedzieć, że doniosłość tego zagadnienia rozumiały i podnosiły nie tylko niewiasty — sprawa ta miała wielu orędowników wśród doświadczonych kolegów, współpracowników Związku.

Na linii prac, zmierzających do realizowania omawianego celu przeprowadzono, począwszy od roku 1932, szereg kursów województwach i powiatach, na których gromadziły się same koleżanki i obok zagadnień ideowo-organizacyjnych omawiały sprawy rodziny, macierzyństwa i dziecka, zdrowia i higieny, gospodarstwa — słowem te dziedziny życia i pracy ludzkiej, z którymi mocniej musi się wiązać kobieta. Dochodziły koleżanki do wniosku, że pożyteczniej będzie, jeżeli koledzy jako bracia w rodzinie i przyszli ojcowie, współtwórcy rodzin, będą także razem z dziewczętami na kursach i w kołach młodzieży o tych sprawach słuchać i dyskutować. Wprowadziliśmy więc do programów ogólnych kursów związkowych najważniejsze spośród wymienionych zagadnień.

Wprowadzenie działu koleżanek w „Wiciach” pod nazwą „Wiciarka”, jako miesięcznego dodatku i „Działu koleżanek” w „Chłopskim Życiu Gospodarczym”, piśmie związkowym, wydawanym w Łodzi, oraz dodatków i działów kobiecych w całej prasie politycznej chłopskiej, były poza kursami drugim sposobem oddziaływania w zamierzonym kierunku.

Wreszcie w styczniu 1936 r. zwołano ogólnopolską naradę wiciarzy i wiciarek, poświęconą zagadnieniu uspołecznienia kobiety wiejskiej. Odbyła się ona w Baldrzychowie, pow. Łączyca, woj. łódzkie. Drugą taką konferencją odbyła się w styczniu 1939 r. w Warszawie. Rezulta-

## W rozszerzonej rodzinie

O tym, że człowiek jest istotą społeczną, przekonywać się nie musimy. Przekonywują o tym same formy bytowania człowieka, w których on najchętniej żyje i dobrze się czuje. Jedną z form społecznego bytowania, najbardziej ukochaną przez człowieka jest rodzina. Mówię ukochanych, bo siłą spajającą życie rodzinne jest miłość.

Poza rodziną stworzył człowiek państwo. Kocha go nie mniej jak własną rodzinę. Walczy o jego granice, gdy są zagrożone. Dba o rozwój wewnętrzny, nawet bez nakazów. Mocno tęskni, gdy jest oddalony.

Chętnie zakłada człowiek róż-

ne związki, organizacje, stowarzyszenia. Czy jest ich twórcą, czy tylko członkiem jednakowo mocno bywa z nimi związany. Śmiało rzec można, że dzisiejszy człowiek nie umiałby już żyć bez przynależenia do jakiegoś związku, bez udzielania się w szerszej społeczności, niż własna rodzina. Spytajmy o to tych kolegów i koleżanki, którzy mają poza sobą choćby kilka lat pracy w związku. Są wprawdzie obok nas ludzie, którym jeszcze życie w opłotkach własnej zagrody wystarcza. Nad takimi boleliśmy, współczujemy im i z żalem myślimy o nich, że tak ubogie i wąskie ramy życia swemu nakreślili.

Ten pęd do organizowania życia w szerszych społecznościach niż rodzina własna jest dostatecznym dowodem, że człowiek jest istotą społeczną.

Tak się układało w rozwoju życia społeczeństw ludzkich, że pierwsi nazewnawali, poza dom własny wychodzili mężczyźni. Dlaczego? W tym miejscu zastanawiać się nie będziemy.

Dzisiaj zauważamy, że tego podziału już nie ma. Równie chętnie jak i mężczyźni garną się kobiety do życia społecznego. Może mniej licznie jeszcze występują w szerszym życiu społecznym, lecz jednakowo pragną i garną się do niego. Dowodem tego choćby w naszej organizacji, jest liczny udział koleżanek w kołach młodzieży wiejskiej.

I oto nasuwa się pytanie, czy

tylko instynkt społeczny pcha człowieka do zrzeszania się? Instynkt jest motorem, który popycha do gromadzenia się. Instynkt, jako wrodzona człowiekowi skłonność, jest wiązadłem spajającym. Dzięki instynktowi społecznemu odczuwamy radość, uciechę i zadowolenie, z obcowania w gromadzie.

Potrzeby natury społecznej dyktują konieczność zrzeszania się, łączenia w związki i organizacje. Doświadczono, że czego nie osiągnie człowiek sam w pojedynkę, czego nigdy nie zagna zamknięty w domu własnej rodziny, to może osiągnąć siłami gromadnego współdziałania i mocą gromadnego współżycia.

Np. czy Ignacy Solarz, nasz wielki i niedorównany pionier w dziedzinie tworzenia uniwersy-



tem jej przemysła była, między innymi, decyzja wydawania specjalnego pisma kobiecego. Przez pół roku (do września 1939 r.) wychodził miesięcznik „Kobieta Wiejska”, redagowany na wsi, w żywym środowisku wiciarek, w Markowej, w powiecie przeworskim.

W gronie wiciarek, w trosce o danie właściwej i wszechstronnej opieki dziecku chłopskiemu, powstała myśl zakładania „Dziecińców” (nazywanych często „Słonecznikami Wiciowymi”), szkolenia dla tej pracy wychowawczyń spośród wiciarek. Ciekawie osiągnięcia z tej pracy „dziecińcowej” mają koleżanki z Markowej i okolicznych wsi. Realizacja tej idei jest powstała obecnie Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci.

Na tej samej drodze planu prac wśród koleżanek, dojrzewała wśród wiciarek świadomość, że w pracach ideowo-wychowawczych naszego ruchu, kobiecie przypada większa część, (choć nie wyłącznie jej) tej odpowiedzialnej roli — dojrzewało przekonanie, że w opiekowaniu się pracami sekcji młodych przy Kolach Młodzieży (w Nowinie Wiciowej), jak i w redagowaniu pisemka nowiznianego, winna wziąć odpowiedni udział.

W 1937 roku ukazała się książeczka „Pogwarki Wiciarek”, zawierająca wybór artykułów z „Wiciarki”. Służyła ona także upowszechnianiu sprawy społecznego wychowania koleżanek.

Przyszła wojna. Życie narodu zeszło w podziemia. Młodzież związkowa i starsi z ruchu politycznego stworzyli wspólny ruch oporu i walki.

Wiciarki i kobiety ze stronnictwa znalazły się na wszystkich odcinkach pracy konspiracyjnej. Redagowały i pisały do pism

tajnych. Współpracowały z drukarniami, przejęły w większej części niebezpieczną pracę roznosicielek gazetek i broszur, spełniały żmudną pracę łączniczek i kurierek, ukrywały zagrożonych kolegów, przenosiły broń i materiały wybuchowe. Stworzyły wielotysięczną organizację tajną Ludowy Związek Kobiet, prowadziły akcję sanitarną w ramach Zielonego Krzyża, organizowały chłopcom z lasu święta tradycyjne, uroczyste patriotyczne, wiązały ich z życiem rodzin, niosły siostrzaną serdeczność współtowarzyszom walki.

Wpadły w ręce gestapo. Nie było wypadku zdrady, ani sypnia. Umiały skończyć ze sobą, umrzeć, a tajemnicy organizacyjnej dochować. Wydawały, podobno jedynę w świecie, pisemko konspiracyjne kobiet wiejskich „Żywią” z dodatkiem dla młodszych „Biedronka”.

Uchwałą Walnego Zjazdu z grudnia 1945 r. postanowiliśmy się zebrać na ogólnopolską naradę. Wiele spośród czynnych w przedwojennej i wojennej pracy wiciarek uznało się za starsze. Przeszły do innych działów pracy — do polityki (niektóre posłużyły do pracy gospodarczej, czy wreszcie innej — zawodowej). Tym większa jest potrzeba porozumienia się młodego, tkwiącego obecnie w robocie, w olbrzymiej większości zupełnie nowego, powojennego pokolenia koleżanek.

Jak widać, z przytoczonego wyżej programu obrad, prelegentki rzuciły przed oczy i pod rozwagę najmłodszego pokolenia koleżanek sprawy, około których trzeba by skupić myśli i inicjatywę dziewcząt.

Brak tu miejsca na opowiedzenie choćby głównych myśli referatów i dyskusji.

Referaty i dyskusje były zapi-

sywane. Postanowiliśmy opracować je i wydać drukiem, by treść naszych wspólnych przemysłów mogła być przez czytanie po Kolach Młodzieży upowszechniana wśród całej gromady związkowej.

Jak to bywa wśród żywych ludzi, wiele spraw wywoływało długie i gorące dyskusje. Słyszano się odległe od siebie sądy o tych samych sprawach.

Sprzeczne były np. oceny roli kobiety w polityce. Spośród wielu przytoczę taką: jedne koleżanki twierdziły, że obok wielu cech dodatnich, które niewiasta wnosi do pracy politycznej (większą właściwą kobiecej naturze wrażliwość, mocniejsze stąd odczucie i powiązanie się z ideą, mniej dążenia do osobistego „wybicia się”) wnosi także ujemne (drobiazgowość, dziedzictwo wielowiekowych zajęć kobiety, skłonność niewieścią do obmów, plotek, intryg). Inne przytaczały istnienie tych samych ujemnych cech w pracy politycznej mężczyzn, odrzucając kategorycznie twierdzenie, jakoby wyżej przytoczone cechy były — w większym, niż u mężczyzn stopniu, właściwością natury kobiecej. Natomiast podkreślały z naciskiem, że wielu mężczyzn w dążeniu do zapewnienia sobie „wpływu”, w dążeniu do „zrobienia kariery” nie przebiera w środkach, stosując metody, do których rzadko zniża się kobieta.

Mnie osobiście zainteresował ciekawy wniosek (z „uczonego” referatu kol. Heli Brodowskiej o „Roli kobiety w kształtowaniu środowiska społecznego”), zmierzający do przełamania przez uspołecznione kobiety wiejskie fanatyczne przywiązania do ojcowizny, uniemożliwiającego w wielu wypadkach, np. w obecnej naszej sytuacji państwowej, przenoszenie się chłopskich rodzin na odzyskane ziemie za-

chodnie. Referentka uważa, że przełamanie tego pięknego w swej treści uczuciowej, przywiązania do ojcowizny, zrodzi szczere uczucie — przywiązanie do całej ziemi polskiej. Zrodzi twórczą wolę zagospodarowywania każdego kawałka naszej wspólnej ziemi. Twierdzi referentka, że chłop-mężczyzna jest trzeźwiejszy i łatwiej zrywa z tradycyjnym przywiązaniem do rodzinnych opłotków, ale tamuje te twórcze jego dążenia z punktu widzenia całego narodu, kobieta wiejska, widząca możliwość pracy i życia tylko w granicach własnej ojcowizny, w opłotkach jednej wsi.

Sprawa tworzenia, czy nietworzenia sekcji koleżanek wywołała długą dyskusję. Były gorące zwolenniczki jednego i drugiego poglądu. Jedne się bały, że koleżanki wpadną w „sekciarstwo”, zacieśni się, obniżą swój poziom, jeżeli będą często obcowały tylko same między sobą i wysuwały twierdzenie, że jednak koleżki, jako ci, którzy się wcześniej do świata wyrwali, pomagają koleżankom w dźwiganie się na wyższy poziom rozwoju. Drugie twierdziły, że dobrze jest jak dziewczęta przez fakt istnienia sekcji koleżanek mają okazję do częstego przebywania ze sobą, inicjowania prac na własną rękę — śmiało wtedy wypowiadają swoje myśli, nieskrępowane towarzystwem chłopców. Postanowiliśmy, że w pracy Kół Młodzieży nie będziemy tej sprawy traktować sztywno, szablonowo.

Jedne koleżanki będą pracowały w sekcjach, inne potrafią te same prace koleżanek pomieścić w ramach ogólnej pracy koła razem z chłopcami. Sekcje koleżanek, jak i inne sekcje w kole, powołane dla prowadzenia specjalnych prac, mają służyć pogłębieniu i uprawianiu pra-

cietyw, zbudowałyby sam „Górkę Gacką”, gdyby nie stanęła wspólnie z nim gromada Wiciarzy i Wiciarek? Czy któreś z tych gaciaków i gacaneł doznałoby kiedy w życiu tyle pięknych mocnych i podniosłych przeżyć, gdyby nie ogromadno się wokół rodziny „chrześniaków”. Stworzenie własnego uniwersytetu ludowego było potrzebą społeczną młodzieży chłopskiej. Potrzebę spełniono siłami wspólnymi i dano piękny wzór na długo jeszcze do naśladowania.

Nasz związek wyrósł również ze społecznych potrzeb młodzieży wiejskiej. Zbudowała go moc młodych chłopskich pragnień, gromadnego współżycia i współdziałania. Związek dla nas, to poszerzona rodzina. To rodzina nas młodych chłopów i chłopek.

Jak w rodzinnym domu obok braci są siostry, tak i w kole są koleżki z koleżankami razem. Wszyscy pospołu czują się dobrze ze sobą. Nikt nikogo nie krępuje, nie zawstydzają, nie spycha w cień, ani nie stawia nikomu przeszkód w pracy, bo wszyscy doceniają siebie nawzajem i wiedzą, że nie stworzyliby koła, które byłoby rozszerzoną rodziną.

W prawdziwej rodzinie wszyscy nawzajem szanują się i doceniają siebie. Nikt nad nikim nie góruje, nikt nikomu nie stara się przewodzić. Dla spełnienia prac gospodarczych działa się tylko pracami i odpowiedzialnością za nie. Ojciec dzieli się swoimi troskami przed matką i dziećmi, gdy są dorosłe. Dla matki nie jest ważne, czy rządy domem w jej, czy w ojca rękach spoczy-

wają, ważne nade wszystko jest to, ażeby ten dom był domem skupiającym całą rodzinę i ażeby wszyscy w nim czuli się dobrze.

W rodzinie chłopskiej mężczyźni dobrze wiedzą, co do nich należy, co sami spełnić mogą, a w czym potrzebna im jest pomoc kobiety. Kobiety również znają swoje zadania, dobrze wiedzą jaka ich rola w domu. Wiedzą, że nie tylko mają dbać o wyżywienie rodziny, o schludny wygląd izby, o ład i porządek w całej zagrodzie, lecz winny również starać się o wytworzenie atmosfery rodzinnego obcowania wszystkich domowników ze sobą. W rodzinie kształtują się charakter młodych. O tym jak ktoś postępuje w życiu decyduje przede wszystkim wychowanie domowe, bo w domu rodzin-

nym najdłużej i najwięcej przebywa człowiek, zwłaszcza na wsi.

Koło młodzieży, które jest naszym domem społecznym obcowania i naszej pracy społecznej, winno przejawiać wiele cech przeniesionych z dobrej rodziny. O to, ażeby koło nasze kształtowało charakter członków swoich powinny nade wszystko dbać koleżanki, podobnie jak matka dba o to w domu rodzinnym.

To powinny sobie uświadomić wszystkie koleżanki. Skierować po tej drodze swoje prace w kole. Nie jest to tylko rzecz koleżanek, współdziałać powinni i koleżki, ale koleżanki w tej sprawie powinny spełniać rolę przodującą.

Brodowska Helena.

cy ideowo-wychowawczej i oświatowej w Kole Młodzieży.

Trudno nam także było nazwać jednakowo, przez wszystkich rozumianymi słowami określeniami, sprawy, jakie wypłyły przy zagadnieniu rodziny.

— Co jest szczęściem jednostki — jak pogodzić szczęście jednostki z poczuciem wolności, z komplikacjami i obowiązkami, wynikającymi z faktu niedobrego małżeństwa.

Wznowiliśmy „Wiciarkę”. Na jej kartkach wypowiemy wiele poglądów na różne sprawy, o których nie miałyśmy czasu pomówić w ciągu tych 6-ciu dni.

Cierpialiśmy na brak czasu. Musialyśmy często do późnego wieczora dyskutować, żeby zdążyć z wyczerpaniem programu. Chciało by się pobyć ze sobą jeszcze kilka dni, więcej mieć czasu na poznanie się, życie osobiste naszej wiciarskiej, niewieściej rodziny.

Nie zapomnimy pięknego w formie i głębokiego w treści ludzkiej widowiska, odtworzonego przez zespół słuchaczek i słuchaczy z Bruckiego Uniwersytetu, prowadzonego przez Chrzestną Solarzową.

W domu, w którym odbywały się nasze obrady, ma się wkrótce rozpocząć pierwszy kurs Uniwersytetu Ludowego im. Jędrzeja Cierniaka.

Wiele z nas znało Go osobiście, wszyscy wiemy o Jego pracy w dziedzinie teatru ludowego.

Na zakończenie, dla uczczenia przez naszą Gromadkę Drogiej Pamięci Jędrzeja Cierniaka, zaśpiewaliśmy najbliższe Jego sercu krakowskie piosenki. Następnie kol. Weronika Ogarkowa odczytała swoje wspomnienie o Nim, a kol. M. Maniakówna opowiedziała o spotkaniach z Jędrzejem w więzieniu na Pawiaku.

Rozjechalysmy się bogatsze o jedno więcej wspólne przemyślenie planu i metod pracy związkowej w dziedzinie samowychowania i uspołecznienia koleżanek.

Rozumiemy to i czujemy, że praca związkowa, praca wychowawcza teraz, w okresie powojennym, nakłada na nas większe, niż w normalnych czasach obowiązki.

Okaleczenia moralne, spowodowane wojną, długiego wymagają leczenia.

Wojna ta nawet kobiety wciągnęła do wypełnienia dzieła niszczącego.

My chcemy, pospólnie z ludźmi dobrej woli, szukać słusznych dróg — wychowywania dla Odbudowy i Pokoju.

Narada Wiciarek opracowała dla Zarządu Głównego wnioski,

dotyczące prac Związku w dziale społecznego wychowania koleżanek. Część z nich, o charakterze ogólnym, przytaczamy niżej.

1. Dla dobra ruchu ludowego wsi i państwa dążyć należy, by w ramach Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. Wici znalazły się wszystkie córki chłopskie po ukończeniu 14 lat. Każda dziewczyna, córka chłopska, powinna przede wszystkim przejść przez szkołę życia związkowego, a dopiero później wchodzić do innych organizacji ruchu ludowego.
2. Koleżanki powinny brać czynny udział we wszystkich pracach Kola Młodzieży oraz winny wchodzić do władz wszystkich ogniw organizacyjnych Związku.
3. Dla zaspokojenia specjalnych potrzeb i zainteresowań koleżanek należy stworzyć przy Zarządzie Głównym oraz przy Zarządach Wojewódzkich Wydziały dla Spraw Koleżanek, a w niższych ogniwach, to znaczy w kolach, Związkach Sąsiedzkich i powiatowych obok innych sekcji, powołanych dla pogłębienia

i usprawnienia pracy, mogą działać sekcje koleżanek. Prace tych wydziałów i sekcji powinny oprzeć się na dotychczasowym dorobku i doświadczeniach Związku Młodzieży Wiejskiej.

4. Dla ułatwienia prac wydziałów i sekcji koleżanek Zarząd Związku winien:

a) wznowić „Wiciarkę”, by w planie wydawniczym uwzględnić i wydawać książki i broszury, potrzebne i związane z działem prac koleżanek.

Uczestniczki Ogólnopolskiej Narady Wiciarek uznają za konieczne wznowienie Wydziału Nowizny Wiciowej przy Zarządzie Głównym Związku i wyrażają opinię o konieczności zwołania konferencji dla opracowania metod i planu pracy w Kolach Nowiznianych.

Ogólnopolska Narada Wiciarek wita z radością powstanie Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i wzywa Kola Młodzieży, a przede wszystkim koleżanki, do czynnego udziału w pracach Ch. T. P. D.

Ogólnopolska Narada Wiciarek wzywa Zarząd Główny

Związku do zainicjowania w ramach Ruchu Ludowego konferencji w sprawie zdrowia wsi.

Wzywa się wiciarki do brania czynnego udziału w kursach higieny, pielęgnarskich i wszelkich akcjach szkoleniowych, zmierzających do podniesienia stanu zdrowotnego wsi.

Doceniając sprawę zdobywania ogólnego wykształcenia przez dziewczęta wiejskie, którą to dążność obserwuje się w okresie powojennym, Ogólnopolska Narada Wiciarek stwierdza, że zagadnienia natury gospodarczej oraz szkolenie się w tej dziedzinie jest niezmiernie ważne w obecnym układzie stosunków w kraju.

W związku z tym wzywamy koleżanki do zainteresowania się sprawą przeszkolenia gospodarczego w szkołach różnego typu i na różnych poziomach. (Kursy gospodarcze, szkoły rolnicze, szkoły spółdzielcze, szkoły ogrodnicze, SGGW.).

Konferencja wzywa Zarząd Główny do zorganizowania biblioteki, poświęconej sprawom gospodarczym oraz opracowania i przesłania terenowym ogniom spisu książek, dotyczących tego zagadnienia.

M. M.

## Do Koleżanek

Niedawno na towarzyskiej „bi-siadzie” w grupie koleżanek przegladaliśmy nasze pismo i zestawialiśmy zagadnienia w nim poruszane. Dalej omawialiśmy nasze zjazdy, w których uczestniczyłyśmy. Po przegładzie spraw w piśmie poruszanych, po zagadnieniach wysuwanych przez głosy wypowiadające się w dyskusji zauważyłyśmy skromny w tym udział koleżanek.

Zastanawialiśmy się, dlaczego tak mało wypowiadają się koleżanki. Jedne przyczynę naszego małego udziału w pracach zewnętrznych kobiet widzą w skromności i wstydlivosti kobiet, tłumacząc, że nie mamy jeszcze odwagi i śmiałości wypowiedzenia tego co myślimy, co czujemy i do czego zmierzamy przez pracę w kolach. A przecież udział w tych pracach koleżanek jest poważny i gdyby zechciały mogłyby

wiele ciekawych spraw na ten temat opowiedzieć.

Inne stawiają sprawę w ten sposób, że kobiety posiadają mniejsze od kolegów wyrobienie ogólne. Koleżankom brak słów; brak zdolności przeprowadzenia rozumowania do końca uniemożliwia często zabieranie głosu i wypowiadanie się.

Jeszcze inne podnosiły, że koleżanki mają uboższe od kolegów zainteresowania. Mniej od kolegów interesują koleżanki sprawy ogólne, są bardziej zasklepione około spraw osobistych, a o tych trudno mówić głośno i do wszystkich. Nie należy się tak usposabiać bo często sprawy nasze własne są częścią spraw ogólnych.

W końcowym wyniku doszłyśmy do wniosku, że najlepiej rozwiążemy sobie wiele spraw po przez własne pismo.

I oto zapytanie, które z dzisiejszych spraw obchodzą koleżanki, które wywołują dyskusję i pobudzą myśl do samodzielnej pracy? Chciałybyśmy ażeby koleżanki nadesłały do redakcji czy do Zarządu Głównego, listy, w których napiszą czego chciałyby się nauczyć po przez czytanie pisma, co w ogóle chciałyby czytać?

Nasunęła się nam jeszcze jedna uwaga, że może artykuły pisane w „Wiciach” są pisane za trudnym językiem, że może koleżanki czytając nie wszystko rozumieją i czasem zniechęcone tym odkładają pismo na bok. Może odkładają i dlatego, że piszą w nich głównie koleżanki omawiając sprawy sobie najbliższe?

Dobrze byłoby żebyście i w tej sprawie w listach tych wypowiedziały się szczerze i otwarcie.

Pismo ma służyć nam, naszemu kształceniu się i wyrabianiu. Ci, którzy piszą chętnie skorzystają z uwag, a życzenia wasze staną się ich nakazem. Może niejedną list zamieści redakcja? Może niejedną koleżankę pobudzona tymi zapytaniami napisze od siebie artykuł, a inne zachęczone jej przykładem przyczynią się do pełniejszej treści naszego pisma.

Czekamy na listy!

### Wyszły z druku

następujące książki Biblioteki „Wici”

Turski Zofia — Kościuszkowie we Francji zł. 35

Wilbik Weronika — Żywią i bronią „ 35

(dramat sceniczny)

Słobodnik Włodzimierz — Jan Kiliński „ 30

(poemat sceniczny)

Do nabycia w księgarniach, sekretariatach wojewódzkich i w Wydziale Wydawniczym „Wici”, w Warszawie, Aleje Jerozolimskie Nr 85, pokój 212.

## Moje zamiary na przyszłość

Kiedy byłem jeszcze podrostkiem, obserwowałem z boku życie wsi. Patrzyłem na jej pierwotnych działaczy społecznych. Spostrzegłem, jaką rolę odgrywa wieś w życiu społecznym i kulturalnym kraju. Z wybuchem otatniej wojny światowej, kiedy to świat cały drgnął, deptany butą pruskiego zoidactwa, w pełni zobrazowało mi co to jest wolność, miłość ojczyzny, szacunek dla bliźnich i praca społeczna. Zdawało mi się już nie raz, że, gdy prześladowania tak dalej pójdą, to już będzie po mnie, że już nie będę pracować nad sobą, i nie będę mógł przystąpić się do odbudowy Polski powojennej, w którą tak bardzo wierzyłem, ale wojna mimo okrucieństw minęła pozostawiając po sobie straszne następstwa, zniszczenia kraju i rozbitcie narodu na pewne grupy i wiele różnych następstw. Ja czując potrzebę pracy na nowo, której jest mi wiele, a nie mając takiego wykształcenia, abym mógł sam pracować nad sobą i dla wsi, postanowiłem pójść do Uniwersytetu Ludowego, bym mógł wyrobić sobie jak największe wyobrażenie, odwagę w pracy i zdobyć wiedzę. I otóż tutaj w Uniwersytecie słuchając wykładów i czytając książki znakomych pisarzy, oraz wnikając w historię Polski i Świata, poznałem jaką krzywdą działa się naszym dziadom i pradziadom, doszedłem do przekonania, że w obecnych warunkach tym bardziej nie możemy stać bezczynnie. I ja tu w Uniwersytecie wprost wchłaniałem naukę, obiecując sobie, że gdy po powrocie do rodzinnej wsi będę czynił wszystko, by móc dalej pracować nad sobą. Nie wiem jak się ułożą te warunki, t. zn. nie wiem, gdzie będę pracował, zawsze mam chęć się kształcić, a ponieważ otwarto spółdzielnie, natomiast brak jest kierowniczych sił fachowych, spółdzielczość jest główną dźwignią wsi dzisiejszej, mam zamiar poświęcić się temu. I nie tylko ja mam dziś prawo do kształcenia się dalej, lecz wszystka młodzież wiejska. To musimy sobie jasno uświadomić, że sprawy oświaty synów i córek chłopskich to sprawa nasza wiejska i całego narodu polskiego, tym prędzej staniemy na równi z innymi narodami zachodnimi o wielkiej kulturze.

A na wsi i w mieście nie zabraknie żywności wówczas, jak również będziemy posiadali świetnych robotników w Polsce, tym produkcja będzie większa i będzie lepiej w Polsce. A ja czy to z tej czy z innej placówki wychodząc wejść między społeczeństwa naszej wsi, wiem do-

brze, że czeka tam na mnie praca, praca będąca moim świętym obowiązkiem, jak również takim samym obowiązkiem dla innych, praca wynikająca bądź to z uczynionych nam braków przez wojnę, bądź wynikająca z postępu wsi naszej. Ze względu na to, że pracy jest bardzo dużo a ludzi twórczych mało, zdaję sobie sprawę, jaki ciężar leży na mnie i mych współkolegach, którzy na pewno naśladować mnie będą w moich poczynaniach, aby wieś jak najprędzej wydzwignąć z udreku i poniewierki dni minionych. Obecnie w Polsce powojennej mamy prawo domagać się uznania dla naszej — chłopskiej pracy, na równi z rzemieślnikiem, kupcem itp. mamy na celu wywalczenie sobie odpowiedniej stopy życiowej, książek, gazet i możliwości kształcenia naszych dzieci. Zdajemy sobie sprawę,

że urzędnikom i innym fachowcom nie przyszło samo to co posiadają, ale uzyskali to drogą organizacji i walki, zdajemy sobie jednocześnie sprawę, że i my musimy tą drogą dążyć, by osiągnąć nasz cel. My młodzi dążymy, by na wsi istniała jedna tylko organizacja, stojąca na straży i broniąca nas i naszych interesów gospodarczych i państwowych. Do tego wszystkiego potrzebni nam są światli obywatele, których obecnie bardzo mało posiadamy, którzy bądź to zostali wyniszczeni przez okupanta, bądź nie mieli możliwości stanąć na odpowiednim szczeblu umysłowym przed wojną. Zagadnienie powyższe pokonamy mając do siebie wzajemne zaufanie i jeden wspólny cel dążeń. Osiągnawszy to nikt z nas nie pożałuje trudu dla polepszenia bytu wsi. W każdym narodzie

w parze z kulturą idzie dobrobyt a dobro społeczne jest dobrem każdego obywatela. Jeżeli więc nasze społeczeństwo będzie uświadomionym, każdy obywatel światłym, wówczas będzie posiadał świadomość celu, a Polska jako Naród nigdy nie zбочy z drogi, stanie się Państwem silnym, wolnym i naprawdę demokratycznym a każdy Obywatel będzie się czuł w Państwie jak we własnej zagrodzie. Zajmiemy wówczas należne nam miejsce wśród państw produkujących i milujących pokój. Ta świadoma i zdobywcza postawa wobec życia tym więcej znaczy dziś w przededniu głodu i widma nowej wojny.

Przez pracę nad sobą pragnę czynić wszystko, co w moich możliwościach leży, aby ludzie wokół mnie żyjący byli spokojni i syci.

Jewczak Jan

## Co skorzystałem w Bryskach

Idąc do Brysk, różnie te Bryski sobie wyobrażałem. Jaka tu praca będzie, dobrze nie wiedziałem. Wahałem się co zrobić, lecz po długim namyśle zdecydowałem się zapisać na kurs. Po kilku dniach pobytu w Bryskach, zrozumiałem po co przyszedłem do Brysk. Pracy było tu wiele i wiele trudu, ale i wiele nam wiele zostało. My, chłopscy synowie i córki, przede wszystkim musimy być świadomymi obywatelami wsi i całej Polski! My Chłopi — podstawa Państwa Polskiego — musimy pracować i walczyć razem w masie i jedności. Musimy wierzyć, że jedność to siła. Ażeby się jednocy, musimy się zorganizować i pracować w społeczeństwie.

Dlatego też my, chłopcy, powinniśmy przejść przez Uniwersytety Ludowe, bo tu mamy możliwość poznać jako wielką jest praca w społeczeństwie. Tu mamy możliwość

poznać prawdziwą literaturę Chłopów i ich upodlenie w pańszczyźnię, bunty przeciw przemocy, zdolność tworzenia. Tu poznajemy twórczość naszych chłopskich pisarzy. Tu uczymy się szanować wzajemnie, bo żeby być dobrym Polakiem, trzeba być również dobrym człowiekiem. Właśnie tu w Bryskach dzięki naszym wykładowcom, dużo w tym kierunku skorzystaliśmy. Zapoznaliśmy się bliżej z naszymi niedostatkami w życiu codziennym. Poznaliśmy czego jest brak wsi by podnieść ją do kultury. Wierzymy w to, że gdy będzie chłop świadomy i bogaty, to Polska także będzie bogata i silna. Uniwersytet Ludowy jest sercem wsi, poruszającym życie wiejskiego obywatela. Zapoznaliśmy się bliżej z matematyką, geografją, przyrodą i wielu innymi przedmiotami. Mam nadzieję, że nasze chłopskie pra-

gnienia i dążenia osiągną swój cel. Głównym naszym pragnieniem jest sprawiedliwość społeczna i Polska Ludowa. Przecież my, chłopcy, stanowimy trzy części narodu polskiego, to też powinniśmy decydować o sprawach Państwa. Po wyjściu z Uniwersytetu Ludowego mamy być wzorem dla innych, mamy im dawać to, co tu skorzystaliśmy, by w przyszłości świecić przykładem i pociągać tym za sobą innych. Zdobyłem tu wiele, najważniejsze jest to, że na deszła chwila, w której znalazłem swoje miejsce na drodze, wiodącej wieś w Polskę. Świadomy wielkiej wartości tego, co stąd wyniosłem twierdząc, że Uniwersytetów Ludowych powinno być więcej — przynajmniej jeden w powiecie. Wówczas wieś zrozumie swoje dążenia i przez połączenie się podniesie dobrobyt i kulturę.

(—) Olczak Józef.

## Postanowienie

Wszystko dąży do światła, najbardziej jednak pragnie go człowiek.

Światło wiedzy budzi w nas chęć do życia. Jestem synem chłopca. Warunki materialne pozwoliły mi ukończyć niecałą szkołę powszechną. Musiałem pracować. Z przykrością myślałem o losach wykorzystywanej wsi. Nie mogłem przyczynić się do polepszenia jej bytu. Nie miałem ani wiedzy, ani czasu. I po wojnie, nie mając wiado-

mości, uznałem się niezdolnym do prowadzenia pracy na wsi.

Postanowiłem przyjść do Uniwersytetu Ludowego, aby tu przygotować się do pracy, by tu nauczyć się żyć.

Przyszedłem tu z pragnieniem zdobycia jak największej wiedzy, by ją nieść braciom na wieś, którym albo praca w gospodarstwie albo brak odpowiednich szkół nie pozwoliły się uczyć.

I to nakłada na mnie tym większy obowiązek pracy dla nich,

a razem z nimi dla wsi i dla Polski.

Opuszczając mury szkoły, która nauczyła mnie kochać co wzniosłe, szlachetne i dobre, a nienawidzić, co podle, płaskie przyziemne — przyrzekałem sobie obowiązek pracy dla wsi, wypełniać sumiennie, wszystkie siły moje i zdolności poświęcając dźwignąć ją lepiej jutro.

(—) Wenerski Andrzej

# Czym większe trudności - tym większy zapał do pracy

(Z życia organizacyjnego Koła Młodz. Wiejsk. „Wici” w Lubartowej).

Lubartowa jest jedną z gromad gminy Iwonicz - Zdrój, w powiecie Krośnieńskim, województwa Rzeszowskiego. Leży ona w pięknej kotlinie, na przestrzeni siedmiu kilometrów. Prócz pięknych potoków wzgórz i lasów, które otaczają wioskę, nie ma więcej nic. Domki których, jest przeszło 400, są kryte słomą i porozrzucane po wzgórzach. Jesienią, zimą i wiosną trudno jest się wydostać z Lubartowej do Krosna, które jest oddalone o 20 (dwadzieścia) kilometrów, gdyż droga jest miękka i błotnista. Polne drogi podobne są do jarów Podolskich, tylko trzeba dodać, że w tych jarach „Lubartowskich” jest pełno błota i konisko z trudem wyciąga pusty wóz, w pole. Jednym słowem — życie w Lubartowej jest ciężkie. Ale jak to powiada przysłowie „nie ma tego dobrego, aby na złe nie wyszło, a złego na dobre”.

Prócz pięknych potoków, wzgórz i lasów jest jeszcze jedno „piękno”. Jest to w sercach mieszkańców Lubartowej; jest to — patriotyzm.

Z pierwszym dniem okupacji niemieckiej, rodzi się w Lubartowej życie konspiracyjne. Rodzi się Armia chłopów — Bataliony Chłopskie, i AK. Do pracy konspiracyjnej przyłącza się i daje wielkie plusey ta piękna a trudna w pracy rolnika — natura. Ale i to nie uratowało od strasznych ofiar.

My, młodzi „Wiciarze” zorganizowaliśmy pluton żołnierzy-chłopów i zaciągnęliśmy się do B. Ch. Wielu z tych walczyło w oddzielnych leśnych, grupach partyzan-

kich B. Ch. W walce konspiracyjnej gromada Lubartowa straciła 68 żołnierzy - chłopów. Ale i to nie odebrało otuchy do pracy w walce o Polskę Ludową i Demokratyczną. Czym większe trudności — tym większy zapał do pracy!

Po powrocie z lasów do domów i krótkim odpoczynku, rozpoczęliśmy organizowanie ZMW „Wici” w Lubartowej. Założyliśmy Koło, do którego weszło 76 członków, tak dziewcząt jak i chłopów. W ciągu dwóch (2) miesięcy odremontowaliśmy salę i świetlicę i otworzyliśmy ją, urządziliśmy 4 (cztery) występy teatralne, kupiliśmy 60 książek i odbiornik radiowy w cenie 5.600 zł. Od dwóch miesięcy w świetlicy w każdy wtorek czwartek i niedzielę udzielamy wykładów członkom z literatury i z życia gospodarczego.

Prace nasze o wiele poszłyby naprzód, ale dawni przeciwnicy nasi: ksiądz proboszcz i kierownik szkoły i ich towarzysze, wszelkimi siłami starają się nie dopuścić do zorganizowania i uświadomienia młodzieży wiejskiej w organizacji „Wiciowej”, bo dobrze wiedzą, że to jest fundamentem Ruchu Ludowego. Ale my młodzi synowie chłopów zahartowani w walce z największym wrogiem ludzkości — Niemcami, nie ugnieśmy się, bo wiemy o tym, że nasze ofiary nie mogą iść na marne, ale z nich rodzi się prawdziwa Polska Ludowa i Demokratyczna a w niej dobrobyt,

sprawiedliwość i prawo. Na to chłopci długo czekali i teraz dopną swego celu, mimo przeszkód ze strony pewnych jednostek anty-chłopskich.

My nie dopuścimy, aby patronat nad Zw. „Wici” objął kler.

Niech nikt nie sądzi, że w walce

ustaniemy, bo walczymy o piękny cel „Wici”, o uświadomienie i utrwalenie charakterów mieszkańców wsi — Chłopów.

Czym większe trudności — tym większy zapał do pracy!

Stanisław Wilhelm  
Lubartowa, p. Iwonicz.

## Powiatowy kurs w Górze Ropczyckiej

Staraniem Zarządu Pow. Z. Mł. W. „Wici” w Dębicy, przy poparciu Władz Polskiego Stronnictwa Ludowego, urządzono w dniach od 24.II do 3.III b. r. kurs Społeczno - Oświatowy dla prezesów, sekretarzy i delegatów Kół Zw. Mł. W. „Wici” w miejscowości Górze Ropczyckiej. W kursie brało udział 63 uczestników, w tym 14 koleżanek z całego powiatu.

Na kursie były prowadzone wykłady na tematy: organizacyjne, oświatowe, społeczno - wychowawcze, gospodarcze, ciągnące się po 10 godzin dziennie, z przerwą obiadową. Najbardziej interesowały młodzież zagadnienia na tematy organizacyjne, samokształcenia, literatury i sztuki ludowej.

Przy bardzo miłym wiciowym nastroju, szczególnie przy końcu kursu zżyliśmy się tak, że żał się nam było rozjeżdżać. Wykorzystując najmniejszą przerwę przy obiedzie, prowadziliśmy rozmowy, zaznajamiając się z pracą i osiągnięciami poszczególnych Kół w po-

wiecie. Wieczorem, odpisując piosenki, które potem śpiewaliśmy, echo których rozlegało się po wiosce, napelniając serca i umysły chęcią do pracy młodych synów wsi polskiej, wśród budzącej się do życia wiosny.

Na świetlicy prowadząc gry i zabawy, tworzyliśmy jedną wspólną rodzinę, to też przy odjeździe braliśmy od siebie adresy, pocieszając się myślą korespondowania i Zjazdem Powiatowym, gdzie się spotkamy już jako znajomi.

Muszę wspomnieć, że na uroczystość zakończenia kursu przybył Ob. vice-Starosta A. Posłuszny, który wygłosił przemówienie, napelniając otuchą serca słuchaczy, życząc owocnej pracy w terenie, — dziękował za nieugiętą podstawę względem wroga w czasie okupacji niemieckiej.

W imieniu Zarządu Pow. kol. Darlak, wszystkim inicjatorom urządzania kursu, a to Ob. Okoniowi — administratorowi Majątku Państwowego, Kierownikowi Szkoły, miejscowemu Sołtysowi, jak również innym Sympatykom kursu złożył serdeczne

„Bóg zapłać”.

## Każdy wiciarz i wiciarka

prenumerują „Wici”

## Jak było na kursie powiatowym w Podchorcach

(pow. Tomaszów Lubelski)

Powiatowy Zw. Mł. Wiejskiej w Tomaszowie Lub. zawiadomił nasze Koło Mł. Wiejskiej w Paarach, że w dniach 11 — 14 II. 46 r. urządza kilkudniowy kurs dla prezesów, sekretarzy i innych aktywnych członków naszej organizacji.

Zawiadomienie otrzymaliśmy na kilka dni przed wyznaczonym terminem i trzeba kogoś wysłać, aby kurs wykorzystać — nabrać sił i chęci do dalszej pracy w Kole.

Kurs miał się odbyć nie w Tomaszowie, ale we wsi Podchorcach, gdzie jest najczynniejsze Koło — ma Dom Ludowy, a tym samym odpowiednią salę.

W niedzielę wieczorem w świetlicy zastanawiamy się kogo tam wysłać, aby po powrocie mógł się podzielić zdobytymi wiadomościami ze wszystkimi członkami Kola.

Pierwszy zdecydował się kol. Józio (prezes); kol. Szczepan (sekretarz) zrezygnował.

Następnie ochotniczo zgłosiły się koleżanki, Stefka i Marysia no i jeszcze dwóch kolegów, Janek i Stach.

Razem pięcioro. Dosyć. Pozostaje

kwestia podróży furmanką czy piechotą, bo to jednak kawał drogi do tych Podchorców (około 25 km), a tu i pogoda nie dopisuje. Wczoraj było ciepło. Pełno wody z topniejącego śniegu. Dzisiaj chwycił przymrozek, a jutro nie wiadomo jak będzie.

Któryś z kolegów mówi, że jutro jadą ze wsi furmanki do Tomaszowa po nawozy sztuczne, więc będzie można z nimi przysiąść, a dalej wędrować piechotą. Kolega Józio ma jutro rano dowiedzieć się u sołtysa, kto pojedzie.

Pozostało na tym, że zbieramy się rano u kol. Bronki i czekamy na furmankę.

Kończymy na ten temat rozmowę i przechodzimy do normalnych zajęć świetlicowych.

W końcu rozchodzimy się do domów, życząc sobie dobrej nocy — słycać tylko głosy Marysiu, Janek nie zaśpijcie, abyśmy na was nie czekał!

Poniedziałek — rano. Śnieżyca, że światła nie widać. Zły jestem, że pogoda nie dopisuje, ale wstaje, ubie-

ram się i idę do kolegi Józia. Zastaję tam już koleżankę Stefkę, także zmartwioną naszą podróżą.

Kolega Józio wraca już od sołtysa z nieprzyjemną nowiną, że ani jedna furmanka nie idzie do Tomaszowa z powodu złej drogi, bo w nocy wziął przymrozek i jest ślisko. Nie można jechać ni wozem, ni saniami. Nie zrażając się niczym decydujemy się iść piechotą. Trudno — postanowione. Wiciarze trudniejsze przeszkody potrafią przełamać, a my mamy się bać złej drogi? Koleżanka Stefka skoczyła jeszcze do domu, aby zabrać swoje rzeczy, a ja na śniadanie i za pół godziny jesteśmy gotowi.

Idziemy, wołając po drodze Marysię i Janka. Żaden się nie zraził złą pogodą. Jest nas cała piątka.

Wychodzimy ze wsi na pole: Śnieżyca nie przestaje, a jeszcze się wzmacnia. Cieszymy się, że idziemy z wiatrem, śmiejąc się z przysłowia „Biednemu zawsze wiatr w oczy”.

Humory mamy dobre — jest wesoło. Dochodzimy do lasu, gdzie jest zupełnie inaczej: cicho i przytulnie — jak za ścianą. Drzewa zdają się szumieć: „Wici idą — Wici idą”. Po drodze koleżdy Józio i Janek ślizgają się na lodzie, gdy który upadnie, wtóruje mu śmiech koleżanek. — Śnieżyca nie przestaje. Docieramy do

wsi Pasięki już trochę zmęczeni, bo uszliśmy 10 km, a mamy jeszcze 15, a tu pogoda się pogarsza. — Wpadamy do znajomych rozgrzać się trochę — jeden z kolegów idzie do Urzędu Gminnego porozmawiać telefonicznie z kolegą kierownikiem organizacyjnym „Wici”, czy jednak ten kurs odbędzie się w taką pogodę, czy może będzie odwołany? Przychodzi, twierdząc, że pomimo wszystko trzeba iść, bo kurs się odbędzie. A więc idziemy. Po godzinie czasu jesteśmy w Tomaszowie. Już mamy na miejscu tylko 9 km, ale pogoda znowu się pogarsza, bo śnieg zamienia się w mieszaninę deszczu ze śniegiem. Nie tracimy animuszu, brniemy po zaspach śniegu z chłopskim uporem, a jakby na przekór burza się wzmacnia — śnieżyca szaleje — jesteśmy oblepieni śniegiem od stóp do głów i wyglądamy jak bałwany (ze śniegu, a może prawdziwie?). W butach mamy pełno wody — zaczynamy tracić na humorze, koleżanka Marysia pyta czy jeszcze daleko mamy iść? — Kolega Józio twierdzi, że jeszcze kilka kilometrów, — ale już jesteśmy na wsi. Wiesz jest otulona śniegiem, jakby białym tiulem, przez który przeziera jej prawdziwe kształty. Pomęczeni — wlecemy się już wolniej, pytając kolegę Józka czy jeszcze daleko do Domu Ludowego? (Józek b. dobrze

# Na Śląsku Dolnym płoną Wici

Na Dolnym Śląsku pracujemy w atmosferze nieco odmiennej od reszty Polski. Składa się na to wiele czynników. Praca zaczęta nie dawno; — jest dopiero w stadium rozwoju. Podczas gdy w innych okolicach Wici rozpalają się z chwilą odzyskania swobody, tutaj trzeba było zacząć pracę od podstaw. Element wiejski jest napływowym. Z każdego okolic Polski wnosi chłop tutaj coś nowego; — ten dane zagadnienie rozumie w ten sposób, drugi w przeciwny. Prócz tego ludność ciągle napływa. Wici w niektórych powiatach jak Wałbrzych, Bystrzyca, Jawor, Bolesławiec pracują już niezłe. W Wałbrzychu zorganizowano bibliotekę, świetlicę, członkowie Zarządu Powiatowego wyjeżdżają do Kól na wieś z referatami. Zaczął się okres zjazdów powiatowych. W Lublińcu 17. 3., Wałbrzychu 31. 3. itd. Dolny Śląsk liczy już ponad 100 kół Wiciowych. W niedalekiej przyszłości będzie znacznie ich więcej. Od 23 do 30 marca organizuje się kurs — konferencja Wiciowców i Wiciarek we Wrocławiu. Po niej wyjdą duchowo pokrzepieni nowi działacze i nowe działaczki. Ale mamy sporo działek, więcej aniżeli gdzie indziej. Zupełny brak szkół rolniczych. W centralnych województwach powstają ciągle nowe, a tutaj na odcinku oświaty rolniczej zupełny zastój. A przecież obowiązkiem naszym na zachodzie jest nie tylko utrzymanie należnego poziomu przemysłowego, ale musimy starać się by, ten poziom ciągle wzra-

stał. Niestety dużo w tym względzie czeka nas praca.

Drugą bolączką to brak Uniwersytetów Wiejskich. Wprawdzie powołał koło Jeleniej Góry Uniwersytet Wiejski, ale niestety z organizacją Wiciową nie jest on należycie związany. Organizację tego Uniwersytetu zajęło się Kuratorium Okręgu Szkolnego. Musimy dokładnie zdać sobie sprawę, że młodzież potrafi zespolić należycie i wychować ciągłą łączność z organizacją młodzieżową. Brakuje nam pisma młodzieżowego, na łamach którego moglibyśmy oceniać, ewentualnie krytykować swoją pracę. Brak nam ludzi szczerze idei wiciowej oddanej. Nawet na czołowych stanowiskach tzw. „starzy wiciarze” nie zawsze wywiązują się należycie z pokładanych w nich nadziei. Nie potrafili wszyscy w sobie stłumić tego raka, który toczy społeczeństwo nasze: — zachłanności. Nowy ruch wiciowy musi odane sobie zastępy dopiero wychować. Natrafia się nieraz na zupełną bierność czynników odpowiedzialnych za osadnictwo na ziemiach zachodnich. Znam powiaty, gdzie w jednej wsi są rozmieszczeni po 2 rodziny na gospodarke, a niektóre czekają na osadników. Np. w pow. Głogów spotyka się wsie zupełnie bezludne. Dalej. Przyjeżdżają repatrianci ze wschodu i osadzeni bywają we wsiach rozbitych działaniami wojennymi, nawet w barakach, a nie rolnicy z centralnych województw zajęli pierwszorzędne gospodarke. Są wsie, gdzie życia nie ma

wcale. Brak tam szkoły, brak ruchu organizacyjnego. Wici starają się dotrzeć wszędzie, ale prócz ludzi o inicjatywie społecznej brak jeszcze jednego czynnika — brak funduszków potrzebnych na najpotrzebniejsze wydatki organizacyjne. Są próby wciągnięcia ruchu wiciowego na targowicę polityczną, niektóre odpowiedzialne za bieg historii czynniki nie zdają sobie sprawy, jaką szkodę chcą wyrządzić kielkującemu młodzieżowskiemu ruchowi. Dużo natyka się wszędzie od góry aż do dołu różnych organizacji, mających za cel podniesienie życia gospodarce wsi. Pochłaniają duże sumy a rezultat mizerny. Komisje Przystosobienia Rolniczego, opieki nad dziećmi, repatriantami, komisyjki, zapomnia się o jednym, że jeśli tych spraw nie przekaże się organizacjom pracującym ze wsią m. i. Wiciom — to pożądanym rezultatom one nie przyniosą. Są dotacje, dary itp. Obserwujemy jednak niejednokrotnie dużą dowolność w rozdziale tych dotacji np. przez Urzędy Ziemskie i Samopomoc Chłopską.

Dolny Śląsk czeka. Czekają na ludzi pracy, rolnika, inteligenta, czeka na ludzi, w których wytworzyło się poczucie sprawiedliwości społecznej i miłości bliźniego. Ci ludzie zaskarbują sobie szacunek repatriantów i napływowych elementów, a Państwo będzie mogło poszczycić się gospodarką na zachodzie.

Chłop nie wiele żąda od państwa, bo wie, że nie wiele ono

może mu pomóc. Zbiedniało społeczeństwo, zbiedniał kraj. Ale gdy chłop wyczuje szczerą zainteresowanie się jego dołą, będzie bardziej zadowolony z tego samego, ja' z doraźnej pomocy. Gdy chłop przekona się, że interes wsi jest czołową troską czynników państwowych, Polska o zachód może być spokojna. Ze smutkiem patrzymy na coraz więcej rozdrzającą się grę polityczną. Kiedyż społeczeństwo nasze nauczy się odróżniać, że nie dobro partii, ale dobro Państwa najwyższym prawem.

Wszak można być w różnych blokach politycznych, można być różnych zapatrywań, ale gdy chodzi o realizację społecznej sprawiedliwości musi być jedność. W demokracjach zachodnich przecież najzacieśniej przeciwnicy polityczni wspierają się nawzajem. U nas zaczyna się od wyzwick i oszczerstw, jak za czasów smutnej pamięci Polski szlacheckiej a później sanacyjnej. My Wiciarze patrzymy na to ze wstrętem i pięknej przyszłości tak rozumianej demokracji wróżyć nie możemy. Społeczeństwo zdemoralizowane wojną, musi się ocknąć i przypomnieć sobie, że my dla siebie pracujemy a nie dla wroga. Na zachodzie Wici rozpalone. Ogniska tego będziemy strzec, rozżarzać dotąd, aż zapłoną w zakamieniałych, dzikich sercach ludzkich. Aż wykrzeszą żar słowiańskiej miłości bliźniego, żar twórczy polskiego ludu — dobro, szczęście i Prawdę.

M. Szmigulan (Wrocław).

zna Podchorce) On co chwila odpowiada — jeszcze 500—300—100 m. Nareszcie upragniony cel — Dom Ludowy. Świetlica.

Jasne światło bucha z okien. Wchodzimy na korytarz, gdzie spotykamy koleżankę Jankę z Zarządu Powiatowego „Wici”. Następują powitania — padają pytania.

— Czy furmankę?  
Odpowiadamy, że własnym samochodem — pokazując nogi.

Dziwią się nam. W taką pogodę tyle kilometrów piechotą!  
Dumni jesteście z tego.

Skądś zaraz wziął się i kolega prezes Powiatowego Związku.

Proszę nas do wnętrza świetlicy. Wchodzimy.

Po zdjęciu wierzchnich ubrań — stwierdzamy, że jesteśmy przemoknięci nawylot z wyjątkiem Stacha, który miał nieprzemakalny płaszcz. Za to w butach ma najwięcej wody, bo wszystka z płaszcza tam spływała.

Zebrani w świetlicy witają nas serdecznie ale i z podziwem i politowaniem, bo wyglądamy strasznie, jak zmokłe kury.

Dano nam miejsce koło ciepłego pieca. Jest ciepłutko, przytulnie. Czujemy się jak u siebie — rozgrzewa nas nie tylko ciepła temperatura,

ale i gorące — życzliwe serca zebranych.

Jest godzina 18-ta — dowiadujemy się, że kurs jeszcze się nie rozpoczął (miał się rozpocząć o godz. 12-iej) z powodu złej pogody, bo nie tylko myśmy się spóźnili, ale i ci co mieli bliżej od nas.

Kolega prezes, otwierając kurs, wita wszystkich przybyłych i życzy pomyślnego jego przebiegu.

Potem śpiew: „Idziemy w młodzieńcy” i dalej refren „W chłopskiej Polsce będziemy radzić”, co jakby łączy wszystkie młode serca w jeden rytm płynący rozkołysanych dążeń i tęsknot młodzieży wiejskiej do lepszych, jaśniejszych dni.

Kurs trwa! zaledwie 5 dni, lecz program został całkowicie wyczerpany. Uczestników było około 40 osób, oprócz miejscowych, których zawsze była spora ilość. Wykładowcami byli: kol. prezes Woj. Zw. Mł. Wiejsk. w Lublińcu Lejwoda St. prof. z U. Lud. w Rachaniach kol. Władzio, Instr. Oświaty dla dorosłych kol. Fil Zygmunt, oraz członkowie Zarządu Powiatowego. Omawiano następujące tematy: Deklaracja ideowa, Historia Z. M. W. R. P., Socjologia wsi, Prace w Kolach Mł. Wiejskiej — oświatowo-kulturalne, artystyczno-teatralne, przystosowanie rolnicze, spółdzielcze itp.

Atmosfera na kursie była bardzo miła i koleżeńska, co zbliżyło słuchaczy do prelegentów i odwrotnie. Po każdym referacie wywiązywała się ożywiona i szczerza dyskusja, aż do zupełnego wyczerpania tematu i uzgodnienia poglądów. Referaty były przeplatane śpiewami piosenek ludowych, które może najwięcej wpłynęły na wspólne poznanie się młodzieży.

W drugim dniu kursu mieliśmy zaszczyt gościć u siebie Uniwersytet Ludowy z Rachan, który przybył do nas całą gromadą, naprawdę „Wiciową”, w ilości około 30-tu kolegów. Niezapomniana będzie chwila, gdy wchodząc na salę — zaśpiewali potężnymi męskimi głosami pieśń „Hej ode wsi do świata”. Niektórzy mieli lzy w oczach ze wzruszenia — bodajby jak najwięcej było takich Uniwersytetów Ludowych, jak w Rachaniach.

Urządzenie powyższego kursu w dużej mierze należy zawdzięczać Kolu Mł. Wiejskiej w Podchorcach, które dołożyło wiele starań, udzielając przybyłym innym kolom noclegów i wyżywienia. — W przyszłości postaramy się im to wynagrodzić.

Kurs zakończył się 14. II. 46 r. wieczorem zabawa i występami artystyczno-teatralnymi miejscowego Koła. Do późna w nocy młodzież bawiła się wesoło i ochoczo — jak przystało na Wiciarzy.

Następnego dnia rano rozeszli się wszyscy do domów z myślą spotkania się przy pracy w terenie. Każdy wracał więcej pewny siebie, podniecony na duchu, z myślą realizowania w terenie ustalonych zasad i poglądów wiciowych, zdobytych na kursie. Trochę wszystkim było, aby „Wici” rozpalac w każdej gromadzie, przez co łatwiejsze będzie dojście do wytkniętego celu: Polski Ludowej. I obecnie po powrocie z kursu na pewno w każdej świetlicy rozbrzmiewają piosenki ludowe, towarzyszące jak zawsze do li i niedoli chłopu polskiego. Na pewno toczą się dyskusje nad tym, jak urządzić Polskę, aby dla każdego była Matką.

Po zapadłych wioskach wzrastają potężni dumacze, co po nocach myślą nie tylko nad sobą, ale nad sprawami całej wsi polskiej; — wzrastają, aby się kiedyś połączyć i pchnąć wieś — a tym samym i Polskę — na drogę lepszego, jaśniejszego życia, ku wyżynom, ku słońcu, gdzie nie będzie zła, krzywdy społecznej, upośledzenia, a jedynie Piękno, Dobro i Prawdą.

Stach

Uczestnik Kursu: Członek K. M. W. w Paarach.

# Czar pieśń ludowej

Młody Przyjacielu!

Smuci Cię i niepokoi dola pieśni ludowej. Żal Ci jej, że tak poniewierana, marni się, ustępując miejsca głupim szlagierom, ciągnącym na wieś od miejskich bruków.

Chciałbyś zapobiec zatrąceniu dorobku minionych pokoleń chłopskich. Bo pragniesz go podjąć i dźwignąć ku progom słońca. I pytasz, jak to zrobić.

To co piszesz o doli pieśni ludowej — jest prawdą!

W latach przedwojennych lichota i szmira, fabrykowna masowo w teatrzykach rewiiowych, osnuła życie muzyczne miasta oparami tepej, bez myślenia i demoralizującej piosenki. Ta szmira przy pomocy radia, gramofonu i orkiestr jazzowych zalewała systematycznie wieś, głuszając i niszcząc pieśń ludową.

Dostojna, wiekowa twórczość wsi przeżywała wówczas czasy pogardy.

Lata okupacji niemieckiej pieśń ludowa przetrwała naogół lepiej niż najazd kabaretu czasów sanacyjnych. Okupant podjął ohotnie trud rozpowszechniania twórczości kabaretowej jako środka niszczącego rodzimą kulturę narodu polskiego. Jednak niemożność posiadania radia, brak płyt gramofonowych i utrudnione kontakty z miastem uchroniły pieśń ludową, nie spełniając nadziei germańskiego barbarzyńcy.

Rozpoczęty okres powojenny dla pieśni i twórczości muzycznej wsi zapowiada się źle. Starym zwyczajem szlagier i szmira odzyskuje swoje miejsce. Radio, najpoważniejszy czynnik upowszechnienia pieśni, oparło swój program o utwory w rodzaju „mój drogi caballero... ten taniec to jest epoka, — przy nim karioka zero”. Ta zaraza szybko będzie się rozpowszechniała, jeśli nie zorganizuje się przeciwdziałania.

Jak to uczynić?

Pierwszym czynnikiem twej pracy niech będzie poznanie. Poznanie tego, co w akcji rozwoju kultury muzycznej wsi jest szkodliwe, beużyteczne i niepotrzebne, i tego, — co jest twórcze, wartościowe i własne. Tego, co rodzimą kulturę wsi i narodu przyniata i niszczy, i tego, co ją dźwiga — jak to często śpiewasz — aż do niebieskich pował.

Takim czynnikiem — rodzimym, twórczym, pełnym nieprzebranych wartości wewnętrznych — jest właśnie pieśń ludowa. W pieśni tej wyraża się cała dusza narodu polskiego. Ta pieśń to najpiękniejszy dorobek kultury minionych pokoleń chłopskich. Trzeba tylko ją poznać i pokochać. Trzeba przestać się jej wstydić, jako czegoś gorszego czy niższego, ale uczynić tak, jak Chopin — umiłować i wślawić na cały świat.

Wiesz przecie, że Chopin, tworząc swoje mazurki i etiudy, wątki do nich czerpał z pieśni ludu nizin Mazowieckich. Ze zwyczajna pastusza śpiwanka o niewyszukanych słowach „cielę ogon ma, matulu”... posłużyła mu za motyw utworu, który opróżnił jego imię na cały świat. Że inny, również sławny twórca oparł o motyw melodii kolendy „Lulajże Jezuniu”.

Że drugi, światowej sławy muzyk polski — Karol Szymanowski, swoje prześliczne „Harnasie” oparł na motywach góralskich.

Czy zastanawiałeś się kiedy nad istotą i wartością pieśni i muzyki? Nad tym, czym jest muzyka dla człowieka?...

Otóż z muzyką jest podobnie jak ze słowami. Są myśli, istnieją bóle i radości, które można wyrazić słowami. Ale są i takie przeżycia wewnętrzne człowieka, kiedy słowo staje się tworzywem niewystarczającym i trzeba sięgnąć do innych instrumentów, posiadających większą moc i pełniejszą siłę do wyrażenia tego, co się myśli i czuje. Spełnia to wówczas pieśń i muzyka. Myśl muzyczna zaczyna się tam, gdzie moc słowa dobiega kresu.

Chciałbym Ci to wyrazić na przykładzie.

Na nizinach Mazowieckich, każdej wiosny i lata, mali i często samotni synowie chłopcy pasają od wieków krowy. Dzień długi, praca monotonna. Mały pastuszek, który nie widział nic poza swoją wsią i najbliższą okolicą, chodzi za krowami, patrzy słucha i myśli. Ma kilka lat dopiero, ale ma swoje zmartwienia i radości, swoje przeżycia i tęsknoty. Tych przeżyć i tęsknot nie potrafi wypowiedzieć słowami, bo niewiele ich jeszcze zna. I nie bardzo je umie wiązać między sobą. Radzi sobie więc śpiewem. Przy pomocy pierwszych lepszych, często byle jakich słów, wyczarowuje melodię to wszystko, co go niepokoi i za czym tęskni. Tak właśnie narodziła się piosenka, która przeniesiona na wyżyny sztuki przez Chopina — podbiła świat. I tak do melodii, tworzą bezimiennego pastuszka polskiego nie powstydził się wziąć za motyw nawet taki mocarz muzyki, jak Chopin.

Piękna pieśń i dobra muzyka odznacza się swoją wewnętrzną treścią. Jeżeli wsłuchasz się w melodię znanej Ci kolendy „Lulajże Jezuniu”, to dostrzeżesz tam naprawdę wszystkie uczucia i myśli matki. Każda matka, która kołysząc swe najdroższe maleństwo, marzy równocześnie o stworzeniu temu dziecku przepięknego życia i dania mu tego całego szczęścia i dobra, którego jej w życiu nie dostało. Taką pełnią krasoty i głębokich wewnętrznych wartości odznaczają się właśnie pieśni ludowe. Tych wartości właśnie nie posiadają wszelkie modne szlagiery.

Czy muzyka jest dobra i wartościowa poznasz i po tem, że trwa lata i wieki. Czy zauważyłeś, że wszystkie szlagiery mają bardzo krótki żywot. Zrazu podobają się, po kilku tygodniach stają się natrętne i niemiłe. A po miesiącach całkowicie się o nich zapomina. Bo są lichota, tandeta, układana przez kombinatorów dla łatwego zarobku.

Tymczasem polska pieśń ludowa liczy sobie setki lat. Mimo takiego wieku zawsze pełna jest wdzięku i wartości. Bo treść jej to myśli i przeżycia wszystkich naszych pradziadków i praojców.

Czy też tak myślisz — napisz!

Józef Leszczyński.

## Zdobnictwo jako fundament sztuki ludowej

Sztuka ludowa kształtowała się przez wieki, obejmując kilka gałęzi dziedziny artystycznej: rzeźbiarstwo, malowidła, hafciarstwo, kilimkarstwo, koronkarstwo, wyroby ceramiczne, architekturę budownictwa.

Aby dostatecznie zrozumieć i właściwie ocenić wartość wytworów ludowych o znaczeniu artystycznym, trzeba wnikać w źródła skąd czerpano dla nich tematy, poznać źródła rozwoju sztuki wśród ludu. Co ją stworzyło? Bezwzględnie upodobanie ludu do rzeczy pięknych. Pożądanie piękna, estetyczna wrażliwość, potrzeba otoczenia się przedmiotami o szlachetnej formie i harmonijnym kolorystyce, tkwi w każdej duszy, choć nie zawsze człowiek u świadomości ją sobie. Lud polski zdawien dawna wykazywał zapędy do artysty. Łaknął piękna w życiu. Jednak przez długie wieki pańszczyźnianego stroju, który masy chłopskie odgraniczał od dobrobytu warstw uprzywilejowanych, wszystkie zdobycze kulturalne, dzieła sztuki, nie miały dostępu do dolów, gdzie wegetował chłop. Dla zaspokojenia zmysłu piękna należało tworzyć samorodnie, we własnym zakresie. Czerpać z materiałów dostępnych, niekosztownych. Wzorować się na tym, co się widziało.

To też chłop sięgnął po drzewo, glinę, samodziął. Ciągły kontakt z naturą nasunął mu tematykę bogatą i rozległą, tematykę ornamentyki przyrodniczej. W tym wyżywały się jego ukryte zdolności i zamiłowania do rzeczy zdobnych, dekoracyjnych.

Zdobiono wszystko: gzymsy nad kominiem, belkowanie przedmiotów codziennego użytku: miski, dzbany, drewniane łyżki, dalej świąteczne okrycia: kaptany i spódnice, bluzy i serdaki. Jako nakrycia pojawiły się barwne pasiaki i welniaki. W większych kościołach i Bożych Mękach przybływały rzeźbione w drzewie postacie swiątków.

Skromne i niezręczne były te pierwsze motywy dekoracyjne, ale samo ich wykonanie świadczyło o tym, jak głębokie było pragnienie ludu otoczenia się pięknem. Z czasem wzory te poddawano udoskonalającym zmianom, często je stylizowano, aż uformowały się wreszcie w pewne zdecydowane kształty, zyskując pełnię swych artystycznych wartości.

Należy zwrócić przede wszystkim uwagę na dzielnicowe odrębności i wytworów sztuki ludowej, przejawiające się tak w całościach,

jak i w szczegółach. Motywy stosowane przez górali na wyrobach drewnianych, to parzenica, leula, krukus, szarotka, gdy na kilimach sokalskich posługiwano się najczęściej ornamentyką polną: makami, bławatami. Podobnie w dziedzinie barw. Szafir góralski różny jest od granatu, ulubionego koloru rybaków, umieszczanego we wzorach kaszubskich. Niebieski z sądecczyni, to nie ten sam, co w hafcie wielkopolskim, a czerwień ostatniego ma skolei inne natężenie, niż w łowickim. Te różnice spowodowane były odmiennością psychiki mieszkańców poszczególnych dzielnic, odmiennością krajobrazu, stanu roślinnego i zwierzęcego, charakterystycznych dla danej okolicy.

Dla niezależnego artysty, zapatrzonego w swój własny wyraz piękna, inaczej już grzało słońce, inaczej pachniały kwiaty, inny odcień miało niebo, tam, za granicą jednego powiatu, czy jednego województwa. W sztuce swej zamykał wyraz własnej ziemi, właściwości jej tworów.

Także specyficzne dla ludności miejscowej zawody zaciążyły na rodzaju sztuki. Góral - pasterz swój nadmiar czasu zużywał na rzeźbienie drobiazgów z drzewa, którego miał pod dostatkiem. Poleszczak szyla swój czerwono - czarny motyw krzyżykowy z cierpliwością — która cechowała jej życie. Kaszub w długie wieczory zimowe trudnił się zabawkarstwem. Wileńszczyna z dość licznymi plantacjami lnu — słynęła z wyrobów tkackich.

Podobnie religia wpływała na rodzaj tworzenia. Malarstwo na szkle,

spotykane w Wielkopolsce i na Kaszubach zawierało dużo ciekawego materiału, tak w motywach zdobniczych owych kwiatków i owoców, zwanych Różą Marii, czy Jabłkiem Miłości Chrystusowej, jak i w szatach świętych, wzorowanych na haftach w kościołach wiejskich.

Dziś, po kilku latach wojny, dorobek artystyczny ludu niezmiernie się uszczuplił. Muzea regionalne zostały rozgrabione przez okupanta — wiele pięknych kolekcji spłonęło, pogubiło się, zniszczyło. Nawet te pojedyncze okazy, przechowywane w domach, stare koronki ręcznej roboty, ceramika, czy hafty — zostały sponiewierane, zarzucone niewiadomo gdzie.

Zrozumiałą jest rzeczą, że dla odrobienia pewnych wartości, potrzeba ogromnego wysiłku i czasu. Ale jeżeli przyjmimy węższy zakres tej dziedziny, to dobra chęć i trochę starań poprawić może wiele. Weźmy sobie na przykład jako cel wyszukanie tych pięknych regionalnych wzorów do haftu czy nicianych koronek, jakie naprawdę jeszcze dziś leżą w lamusie rzeczy niepotrzebnych. Odnajdźmy prześliczne wycinanki z kolorowych papierów, którymi tak chętnie zdobione niegdyś wnętrza chałup. Dalej — wzory na kilimy, pasiaki, welniaki. Nie pozwólmy, aby to wszystko, co było owocem długoletnich wysiłków i inwencji twórczej zdolnych jednostek, zamilkło. A sądzę, że miarodajne czynniki ocenią ten trud, gdyż sztuka ludowa jest sztuką poważną i jej wdzięk i piękno zawsze będą uznawane.

Zofia Krzyżaniakowa

## Niemcy chcieli zniszczyć Biskupin który obalił ich hitlerowską teorię

Instytut prehistoryczny w Poznaniu pozostający pod kierownictwem prof. dr. Kostrzewskiego, przystąpił prawdopodobnie już w maju b. r. do dalszych prac odkrywających prasłowiańskiej osady z okresu wczesno-lużyckiego w Biskupinie.

Odkrycia w Biskupinie wywołały w świecie naukowym olbrzymią sensację, największą jednak wśród uczonych niemieckich, gdyż teorię ich o niemieckiej przeszłości terenu, na

którym powstał Biskupin, obróciło w niwecz. Starali się też uczeni niemieccy w okresie okupacji zniszczyć i zasypać wykopaliska w Biskupinie, by zatrzeć przeciw nim świadczący dowód.

Poza Biskupinem Instytut Prehistoryczny w Poznaniu zamierza prowadzić prace również na terenie Santoka (Ziemia Lubuska) i na Dolnym Śląsku.

# Z kraju i ze świata

## 500 milionów ludzi zagrożonych głodem

PARYŻ, 19.3. — Były prezydent Stanów Zjednoczonych Hoover, który przybył dzisiaj do Paryża, powiedział na konferencji prasowej, że wskutek wojny 500 milionów ludzi jest zagrożonych głodem. Prezydent Hoover powiedział, że kryzys żywnościowy po drugiej wojnie światowej jest znacznie poważniejszy, niż po pierwszej. Najtrudniejsze do przetrwania będą najbliższe 120 dni.

ATENY, 20.3. — Sprzeczne wiadomości krążyły dziś o możliwości odłożenia wyborów w Grecji. Doniesiono również, jakoby regent arcybiskup Damaskinos wysłał do brytyjskiego ministra spraw zagranicznych list, w którym zaleca odłożenie wyborów na 2 tygodnie „z technicznych powodów”. Regent grecki zaprzeczył tej wiadomości a premier Sofulis potwierdził raz jeszcze, że wybory odbędą się, jak było to przewidziane, dnia 31 marca.

WASZYNGTON, 20.3. — Na konferencji prasowej sekretarz stanu Byrnes, zapytany czy wybory w Grecji będą odłożone oświadczył, że życzeniem rządu amerykańskiego jest, by naród grecki powołał w drodze wyborów reprezentatywny rząd. Byrnes wyraził przekonanie, iż tylko taki rząd może zająć się skutecznie sprawą odbudowy. Dlatego też rząd amerykański chciałby w możliwie najszybszym terminie widzieć sprawiedliwe i wolne wybory w Grecji.

Byrnes zakomunikował, że amerykańska misja dla kontroli wyborów w Grecji zakończyła przygotowania i wraz z misjami brytyjską i francuską gotowa jest wypełnić swoje funkcje w dniu 31 marca, na który dzień rząd grecki wyznaczył wybory.

## 9 wyroków śmierci w procesie członków NSZ

Wojskowy Sąd Okręgu Warszawskiego ogłosił w dniu 19 marca wyrok w sprawie komendy NSZ Lublin, która to sprawa toczyła się przez 4 tygodnie przed tym sądem.

9 osób skazano na śmierć, 12 na kary od 2 do 8 lat więzienia, 2 osobom sprawę umorzono.

Do sprawy procesu NSZ — jak zresztą do zagadnienia NSZ-tu w ogóle — wrócimy w następnym numerze.

## Układ o przyjaźni i wzajemnej pomocy między Polską a Jugosławią

Ministerstwo spraw Zagranicznych R. P. oraz Ambasada Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii komunikują: podczas pobytu w Warszawie Premiera Rządu i Marszałka Jugosławii Józefa Broz - Tito został podpisany układ o przyjaźni, wzajemnej pomocy między Rzeczpospolitą Polską i Federacyjną Ludową Republiką Jugosławii. Układ ten jest naturalnym następstwem wielkich doświadczeń obydwu krajów z ubiegłej wojny, która narodowi polskiemu i narodom Jugosławii groziła całkowitym zniszczeniem. Układ ten wzmacnia między bratnimi słowiańskimi narodami obydwu państw węzły przyjaźni, które szczególnie utrwaliły się i okrzepły

w toku wspólnej walki o niepodległość i demokrację przeciwko Niemcom i ich sojusznikom. Układ jest również wielkim wkładem do utrwalenia pokoju międzynarodowego. Układ został zawarty w duchu statutu Organizacji Narodów Zjednoczonych i ważność jego przewidziana jest na okres lat 20. Układ podpisał w imieniu Prezydenta Krajowej Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej Premier Rządu Jedności Narodowej Edward Osóbka - Morawski i w imieniu Prezydium Skupszczyzny Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii Premier Rządu i Marszałek Jugosławii Józef Broz - Tito.

Warszawa, dnia 18 marca 1946 r.

## Nowy rząd Z S R R

MOSKWA, 19.3. — Dziś o godzinie 7 wiecz. odbyło się wspólne posiedzenie obu Izb Parlamentu radzieckiego. Pojawienie się w loży rządowej generalissimusa Stalina i innych kierowników nawy państwowej przyjęte zostało przez zebranych na sali burzliwą owacją.

Prezydent Kalinin nadesłał pismo z prośbą o zwolnienie go ze stanowiska przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, ze względu na jego ciężką chorobę oczu. Jednocześnie wybrano na to stanowisko dotychczasowego przewodniczącego Rady Najwyższej Republiki Rosyjskiej, oraz pierwszego zastępcę przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, Szewnik. Dalej wybrano 14 zastępców przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR. Wybrani zostali m. in.: przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainyjskiej Republiki — Greczucha, przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Białoruskiej — Natalewicz i inni. W skład Prezydium weszli m. in.: dotychczasowy przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej Kalinin, Malenkov i inni.

Sekretarzem Prezydium RN zostaje ponownie wybrany Gorkin. Wniosek w sprawie Prezydium R. N. ZSRR przyjęto jednogłośnie.

Przewodniczący zgłasza wniosek generalissimusa Stalina w sprawie utworzenia nowego rządu. Zgodnie z tym wnioskiem przewodniczącym Rady Ministrów zostaje generalissimus

Stalin, który objął równocześnie tekę min. Obrony Narod., zastępcami zaś Mołotow, który równocześnie zostaje ministrem spraw zagranicznych, oraz Berza, Andrejew, Mikołaj, który równocześnie zostaje ministrem Handlu Zagranicznego, Kosygin, Wozniesiński, który zachowuje stanowisko przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania, Woroszyłow i Kaganowicz, który zostaje ministrem Przemysłu Materiałów Budowlanych.

W skład rządu wchodzi nadto minister rolnictwa Benediktow, minister finansów Zwieriew, handlu — Lubimow, spraw wewnętrznych — Krugłow, bezpieczeństwa publicznego — Merkułow, sprawiedliwości — Ryczkow, ochrony zdrowia publicznego — Mitierew, kontroli państwowej — Michlew, uzbrojenia — Ustynow, przemysłu samochodowego — Okopow, skupu artykułów rolnych — Dziwiński, komunikacji — Kowalow, łączności — Sergejczuk i inni. Łącznie w skład rządu wchodzi 50 ministrów.

Przewodniczący Rady Ministrów Republiki Ukrainyjskiej, Chruszczew, wygłasza następnie przemówienie, w którym podkreśla olbrzymie zasługi premiera Stalina dla budownictwa pokojowego Związku Radzieckiego oraz dla zwycięstwa, odniesionego przez Armię Czerwoną nad niemieckim faszyzmem.

Jednogłośnie zatwierdzono przedstawiony skład Rady Ministrów.

## Sprawa perska znowu w Radzie Bezpieczeństwa ONZ

NOWY JORK, 20.3. — Sekretarz generalny ONZ Trygve Lie opublikował komunikat zawiadamiający, że Persja złożyła Radzie Bezpieczeństwa notę w sprawie obecności wojsk radzieckich w Persji oraz przeciwko radzieckiej „interwencji” w wewnętrzne sprawy perskie.

Nota złożona została przez perskiego ambasadora w Waszyngtonie w formie listu do przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa. W liście tym zawarte są oskarżenia o naruszenie traktatu teherańskiego oraz Kartę ONZ.

Komunikat sekretariatu O. N. Z.

stwierdza potrzebę szybkiego i sprawiedliwego rozstrzygnięcia sporu pomiędzy ZSRR i Persją w celu zachowania dobrych stosunków między obu krajami i wypełnienia celów i zasad, do których członkowie Narodów Zjednoczonych uroczyście się zobowiązali.

## Powstanie Kurdów

LONDYN, 20.3. — Perski sztabowy oficer oświadczył, że trzy garnizony perskie na pograniczu Persji i Iraku zostały zaatakowane przez 3000 Kurdów.

## Wejska radzieckie

opuszczają różne ziemie w Europie i Azji

MOSKWA, 20.3. Agencja Tass donosi, że na mocy porozumienia zawartego między rządem radzieckim a Danią oddziały Armii Czerwonej rozpoczęły ewakuację wyspy Bornholm. W ciągu miesiąca wszystkie wojska radzieckie opuszczą wyspę.

PRAGA, 20.3.

Prasa czeska informuje, że premier Czechosłowacji Fierlinger odbył konferencję z generałem radzieckim Kanczenko. Premier czeski przedstawił postulaty, dotyczące całkowitego wycofania się wojsk radzieckich z Czechosłowacji.

LONDYN, 20.3. Agencja Reutera donosi, że zgodnie z oświadczeniem naczelnego dowódcy wojsk radzieckich w Mandżurii, marsz. Malinowskiego, wojska radzieckie opuściły terytorium Mandżurii.

## Po 22 latach

BERN, 20.3. — Po 22 latach przerwy Szwajcaria i Związek Radziecki nawiązały stosunki dyplomatyczne.

## Polska w europejskiej organizacji węglowej

Na jedenastym posiedzeniu Rady Europejskiej Organizacji Węglowej, które się odbyło 14 marca w Londynie, zostały ukończone formalności związane z przystąpieniem Rządu Polskiego do tejże organizacji.

Z uwagi na spodziewaną ekspansję działalności Organizacji w wyniku przystąpienia do niej Polski, Rada powzięła rezolucję stworzenia stanowiska wice-przewodniczącego i zaproszenia Rządu Polskiego do wysunięcia odpowiedniego kandydata do objęcia tego stanowiska. Poza tym przedsięwzięte zostały kroki, aby wkrótce dwaj polscy eksperci weszli do Sekretariatu Organizacji.

Przystąpienie Rządu Polskiego do Europejskiej Organizacji Węglowej jest wydarzeniem o pierwszorzędym znaczeniu. Współpraca tego przodującego europejskiego producenta i eksportera węgla będzie wielce pomocna Organizacji w wykonywaniu jej zadań.

## Napięcie w Chinach

NOWY JORK, 17.3. — specjalny wysłannik Stanów Zjednoczonych w Chinach, gen. Marshall, oświadczył na konferencji prasowej, że sytuacja w Chinach jest ciągle napięta.

Komisja, złożona z przedstawicieli rządu chińskiego, dowódcza armii komunistycznej oraz przedstawicieli USA udaje się do Mandżurii, z zamiarem doprowadzenia do unifikacji wojsk chińskich.

## Od Administracji

Chcąc nawiązać ściślejszą więź z prenumeratorem i czytelnikami postanowiliśmy zapoznać Was z naszą codzienną pracą, w tym celu aby przez usunięcie drobnych napozór usterek, ułatwić nam pracę, a Wam zapewnić regularne otrzymywanie pisma.

Na otrzymywane od Was listy w poszczególnych wypadkach odpowiadać nie zawsze jesteśmy w stanie, przeto oświadczamy, iż z chwilą przeniesienia Redakcji i Administracji do Warszawy, zmieniliśmy całkowicie system wysyłkowy i dążyć będziemy do tego, abyście do nas żadnego żalu z tego tytułu nie mieli.

Otrzymań korespondencję wpisujemy do odpowiedniej kontroli, przy czym odbiorców do 9 egz. traktujemy jako prenumeratorków, a od 10 egz. jako kolporterów. Dajemy znaki orientacyjne adresowe P. i K., poczym umieszczamy do kartoteki powiatowej, wpisując dokładnie adres, ilość egz. oraz wpłaty. Jak z powyższego wynika, należy dokładnie podawać w listach wszystkie dane adresata t. j. imię i nazwisko, lub nazwę organizacji, miejscowość, ulicę, Nr. domu lub gminę, dokładne brzmienie Urzędu pocztowego, oraz powiat.

W zasadzie prenumerata winna być opłacana z góry, gdyż zalegającym w przyszłości gazety wysyłać nie będziemy.

Odbiorcom od 10 egz. t. j. kolporterom liczymy po 5 zł. egz. z czego udzielamy na koszt kolportażu 30 procent rabatu, z tym, że należność za wysyłane gazety winna być regu-

lowana w ciągu miesiąca, bez specjalnego zawiadomienia.

Wszelką korespondencję reklamacyjną i zmiany kierować do Administracji powołując się na Nr. P. lub K., o ile to dotyczy starych prenumeratorków, bowiem na każdej przesyłce adresowej Nr. ten jest wpisany.

Ostrzegamy przed wysyłką pieniędzy w listach, nawet poleconych.

Wpłaty przyjmują wszystkie Urzędy Pocztowe, które dokonywać należy adresując: Wydział Wydawniczy „Wici” konto P.K.O. Warszawa Nr. I-1199.

Na odcinkach czeków podawać dokładnie cel wpłaty; np. prenumerata 2 egz. nowy prenumeratork, lub prenumerata za II kwartał do Nr. P — 1188 itp., tak byśmy nie potrzebowali pisemnie znowu zapytywać o cel wpłaty.

Wszystkim prenumeratorkom, którzy wpłacą po 200 zł. od 1 egz. tj. za cały rok, dosyłamy egz. od Nr. 1 oraz dajemy jako premię książkę.

Na apel nasz w sprawie wpłacania rzeczej prenumeraty, pospieszyło kilka Kół, niektóre z nich pragnemy specjalnie wyróżnić.

Oto Administrację naszego pisma odwiedziły kol. Zatorska Cecylia, Laskowska Jadwiga i Latoszek Janina by w imieniu Koła „Wici” w Wyczółkach pow. warszawskiego: zaprenumerowały 14 egz. „Wici” dla członków swego Koła. — Za wpłacone 2800 zł. mają uregulowaną prenumeratę za cały rok a na zapoczątkowania otrzymały 14 książek.

— Czekamy na naśladowców!

Wydział Wydawniczy Zw. Mł. Wiejsk. „Wici”, Warszawa, Aleje Jerozolimskie Nr 85, pokój 212, poleca następujące książki:

Wydawnictwa własne:		zł.
Greniuk Piotr	— W Naszej świetlicy	35
Lasocki J. K.	— Pieśni narodowe, artystyczne partyzanckie i ludowe	30
Kasprowicz J.	— Wiersze	30
Turska Z.	— Kościuszkę we Francji	35
Wilbik W.	— Żywią i bronią	35
Słobodnik W.	— Jan Kiliński	30
Wydawnictwa w komisji:		
Konarski K.	— Krzywe Koło (w oprawie)	60
	— Ożywcze Krynice	110
	— Granica	70
	— Zajęcia kulturalno-artystyczne w świetlicy wiejskiej	140
	— Znasz li ten kraj	160
	— Grażyna	25
	— Uniwersał Polaniecki	15
	— Maria Curie-Skłodowska	45
	Kalendarz Samopomocy Chłopskiej	70
książki Przynależności Rolniczego:		
Czech M.	— Jak roślina gospodaruje w glebie	40
Ślugocki Cz.	— Len, uprawa i przeróbka	40
Bezradecki S.	— Uprawa łąk	40
Wyrykowski S.	— Wychów cieląt	40
Wieszeniowski	— Ogródki werzywno	40
Zaleski S.	— Uprawa kukurydzy	30
Inne rolnicze:		
Janikowski	— O zielonej paszy	20
Strzeński K.	— Superfosfat	20
Chroboczek	— Ogród warzywny	5
Niklewski i Marchwicki	— O zasiewach jesiennych pszenicy i żyta	6
Chmielecki	— Ziemiopłody pastewne	6
Góralewski W.	— Uprawa buraków cukrowych i pastewnych	6
Góralewski W.	— Uprawa i nawożenia zbóż jarych	6
Góralewski W.	— Oziminy	6

Powższe książki wysyłamy, po uprzednim wpłaceniu należności na konto P. K. O. Wydziału Wydawniczym „Wici”, Warszawa Nr I-1199, lub za zaliczeniem pocztowym.

Przy rachunkach ponad 1.000 zł. kosztów przesyłki nie doliczamy, przy mniejszych doliczamy tylko rzeczywiste koszty przesyłki.

Zamówienia kierować pod adresem: Wydział Wydawniczy Zw. Mł. Wiejskiej „Wici”, Warszawa, skrytka pocztowa Nr 60.

Redaktor: Michał Jagła — Sekretarz Redakcji: Mieczysław Młodzik.

Tymczasowy adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie Nr 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Lódź, VII Nr 713

Ceny ogłoszeń: za tekstem za 1 m/m szerokości i szpalty 10 zł. za 1 m/m szerokości szp., drobne za wyraz 5, poszukiwanie pracy 3. W tekście i tłustym drukiem 100% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada.

B-06343 Składano w druk. P. S. L. Nr 1, W-wa, Hoża 48.

## Państwowe Liceum Gospodarstwa Wiejskiego w Nowojowej powiat Nowy Sącz

Państwowe Liceum Gospodarstwa Wiejskiego w Nowojowej przyjmuje w czasie od 15 marca do 15 sierpnia 1946 r. zapisy młodzieży na I rok nauki, który rozpocznie się w dniu 1 września 1946 r.

Warunkiem przyjęcia ukończony 16 rok życia i ukończone gimnazjum (mała matura).

Dla kandydatów nie posiadających pełnych kwalifikacji, organizuje się od 1 kwietnia r. b. cztero-miesięczny kurs przygotowawczy. Po ukończeniu kursu z wynikiem dodatnim, słuchacze przyjęci będą do Liceum. Zapisy na kurs przygotowawczy odbędą się w skróconym terminie t. j. od 15 do 31 marca 1946 r.

Absolwenci 3-letniego Państwowego Liceum Gospodarstwa Wiejskiego w Nowojowej, mającego za zadanie szkolenie zastępców wykwalifikowanego personelu technicznego w zakresie gospodarki hodowlanej i rolniczej i gospodarki hodowlanej górskiej, mogą poświęcić się dalszemu studium uniwersyteckim, lub też zając odpowiednie stanowiska: nauczycieli w Powiatowych Szkołach Gospodarstwa Wiejskiego, instruktorów w Powiatowych Biurach Rolnych, kierowników w większych fermach reprodukcji materiału hodowlanego

zwierząt domowych, w spółdzielniach zbytu produktów hodowlanych itp.

Nauka w Liceum i na Kursie Przygotowawczym bezpłatna!

Koszty utrzymania w internacie — przystępne. Dla nieposiadających środków na utrzymanie, a zdolnych i wykazujących dobre postępy w nauce, odznaczających się pilnością i wzorowym zachowaniem się, przewiduje się stypendia.

Blizszych informacji udziela Dyrekcja Państwowego Liceum Gospodarstwa Wiejskiego w Nowojowej, poczta loco, pow. Nowy Sącz.

Do zgłoszenia na I rok nauki i na kurs przygotowawczy dołączyć należy następujące dokumenty:

- 1) metrykę urodzenia,
- 2) ostatnie świadectwo szkolne,
- 3) świadectwo lekarskie zdrowia,
- 4) własnoręcznie napisany życiorys,
- 5) zobowiązanie rodziców lub opiekunów do ponoszenia kosztów utrzymania w internacie.

Wpisowe do Liceum — 100 zł, wpisowe na kurs przygotowawczy 200 zł.

Liceum dysponuje własnym 46 ha gospodarstwem w Nowojowej i posługuje się 100 ha halą pod Krynica.

## Wznowienie szkoły rolniczej w Mokoszynie

W marcu powiat sandomierski oczekuje otwarcia szkoły Rolniczej w Mokoszynie. 22-letnia tradycja zapisana tak pięknie w pamięci przez p. kierowniczkę: Wocalewską i Helenę Sakowiczównę postawiła szkołę w rzędzie tych, które głęboko są związane ze społeczeństwem. Zniszczone przez wojnę budynki szkolne zostały wyremontowane. Rośnie zagospodarowanie szkoły dzięki dzielnej kierowniczkę inż. Annie Radolińskiej, Sokolowiance, która wnosi do szkoły ten nieoceniony promień pracy zaszczerpiony wychowankom Sokółka przez p. Jadwigę Dziubińską. Zmienia się nieco charakter szkoły dyktowany obecnymi wymaganiami. Otóż w związku z przebudową rolnictwa i potrzebami zwiększania oświaty rolniczej będzie 3-letnie Gim-

nazjum Rolnicze oraz dla dziewcząt starszych, które pokończyły wiek gimnazjalny 15 lat, będzie szkoła Przynależności Rolniczego. Obudzi się znowu życie szkoły gromadką dziewcząt. Nowe grono nauczycielskie wejdzie w piękną tradycję i podejmie trud z jeszcze większą odpowiedzialnością za pracę, bo tym razem szkoły rolnicze biorą udział w żywym ruchu ludowym ludowej Polski.

W cieniu starych drzew dawnego parku zamyslił się tylko głęboko wspomnienie zmarłej w Oświęcimiu nauczycielce Hance Milunas. Dzielne to życie do ostatka wytrwało w Mokoszynie ofiarne pracując dla sprawy.

Prządka

## Odpowiedzi Redakcji

Kisiel Stanisław — Jaskowice (Opole). Fragment z powieści rezerwujemy na później. — Piszecie, że mieszkacie na głuchej wsi śląskiej — że pracujecie wśród młodzieży. Kolego! Ależ to właśnie najbardziej nas obchodzi, tej właśnie pracy, jej trudności i jej wyników jesteśmy najbardziej ciekawi. Napiszcie właśnie o tym. Koniecznie. — Załączamy wiciowe pozdrowienia.

Mickiewicz Józef — Wisła. Wiersze rezerwujemy na przyszłość — do wykorzystania.

Ignatowski St. — Milew. Artykuły wykorzystaliśmy. Numery „Wici” wysyłamy. Prosimy poinformować nas o postępach zamierzonej pracy organizacyjnej. — Życzymy jak najlepszych wyników w pracy — Przesyłamy pozdrowienia.

Grzyb St. — Państw. Liceum Roln. w Środzie. Wysyłamy list.

Powiatowy Zarząd ZMW „Wici” w Turku. List Wasz skierowaliśmy do Kielc, do Wojewódzkiego Zarządu ZMW „Wici”. Spodziewamy się, że już wkrótce koledy z Kielc skomunikują się z Wami w wiadomej sprawie.

B. Plata. — Wrocław. Materiał otrzymaliśmy. Będzie wykorzystany. Prosimy o dalszy. Przesyłamy wiciowe pozdrowienia.

Wł. Strzelecki — Łęczycza. Z materiału tego rodzaju — jak nadesłany — zawsze chętnie korzystamy. Chcielibyśmy, aby absolwenci U. L. po powrocie do domów napisali nam, w jaki sposób wykorzystali wiadomości, zdobyte w Uniwersytecie Ludowym, w pracy wiciowej na własnym terenie.

Dla Was i dla wszystkich nadsyłających korespondencje — wiciowe pozdrowienia.

Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”